Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nakład: 147.682

Cena 70 gr.

NUMER 440 (6337)

KIELCE 6.IV.1968 R.

Słowo Ludu

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Magazyn

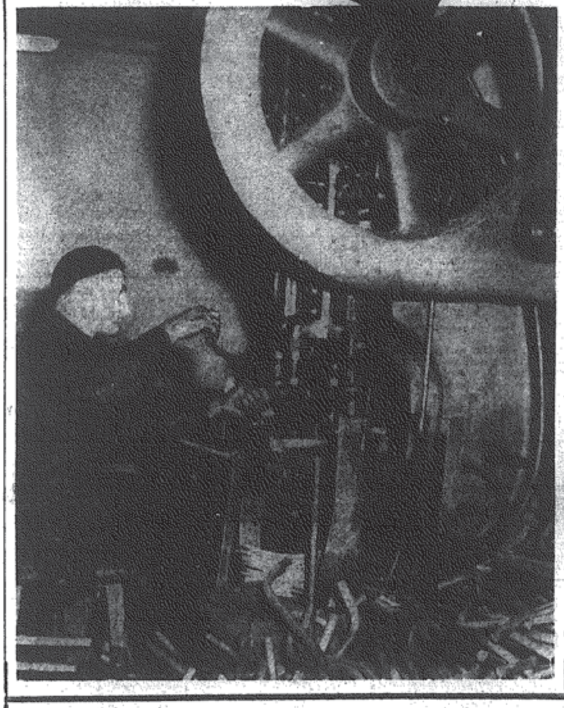

Praca

ZA TYDZIEŃ — ŚWIĄTECZNY, CIEKAWY NUMER „MAGAZYNU" — 12 STRON!

TERESA ŁĘCKA

PRZYDAŁABY SIĘ METODA

Spór o to, jakiej kategorii inwestycjom i poczynaniom należy dać pierwszeństwo w Kielcach, doprowadził u nas do charakterystycznej sytuacji. Różni nas ona od takiego np. Opola czy Rzeszowa. Wysforowaliśmy się naprzód w rozwoju przemysłu, mamy — jak to się mówi — chleb, ale w tyle pozostały instytucje, bez których również żaden organizm miejski nie może się prawidłowo rozwijać — tworzące i upowszechniające wartości kulturalne.

Są w tej grupie niedostatków takie, które się szczególnie ciężko załatwia, choć zaangażowało się w nie sporo osób, są to braki przede wszystkim materialnego zaplecza. Wyliczano je na sejmiku kultury, niedawno — na plenum Miejskiego Komitetu partii. Działają, jak hasła wywoławcze, niezawodnie podniecała temperamenty działaczy. Bo choć ojcowie miasta osłaniają się nawałem wciąż nie rozwiązanych zadań komunalnych, przecież żyjemy wszystkimi dobrami na równi. I rację mają ci, co pytają niezłomnie: A jak wyglądają nasze teatry, sale koncertowe i biblioteczne, gdzie salony kultury dla ludzi spędzających pół życia w podmiejskich osiedlach, takich jak Czarnów czy Szydłówek?

Według zaakceptowanych założeń (który to już raz na nie się powołujemy!) niedługo Kielce mają liczyć dwieście tysięcy mieszkańców, do roku 1990 — jakieś 300 tysięcy, takie miasto to już spiętrzenie ogromnych wielorakich zadań i trzeba mieć czym zaspokoić również prowincjonalne tereny województwa. Nie musi się być prorokiem, aby wiedzieć, że — wobec takich perspektyw — do poczynań inwestycyjnych i organizacyjnych na rzecz kultury trzeba się zabrać już, natychmiast, inaczej możemy zostać na pustyni. Ale to w gruncie rzeczy jest tak: sam spis potrzeb nie ma już przeciwników, potykamy się jedynie o zbyt wolne tempo lub w ogóle o brak programu praktycznego działania.

Jeśli w tym miejscu znów podejmujemy niektóre aspekty rozważań na temat dróg i bezdroży rozwoju kulturalnego Kielc, to z okazji jeszcze jednej poświęconej im wymiany poglądów na wspólnym forum komisji kultury WRN i MRN. Na spotkaniu tym usłyszeliśmy wypowiedzi obu równocześnie obecnych resortowych przewodniczących — Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, co pozwoliło spojrzeć na niektóre bolączki bez złudzeń, na inne z nadzieją, ale — dokładniej sprecyzowaną.

W sprawie lokalowych warunków najważniejszych zawodowych placówek kulturalnych Kielc. Potrzeby kieleckiego teatru będą — jak wiadomo — rozwiązywane w dwóch etapach: obok ratowania starego budynku (kończy się ekspertyzę dla określenia rozmiarów generalnego remontu, scenę na ten czas przeniesie się do WDK), podjęto jednak decyzję budowy nowego gmachu w ramach ogłoszonego porozumienia między kieleckimi zakładami pracy. Projekt zaś i dokumentację zapożyczamy z identycznej budowy w Opolu. Państwowa Orkiestra Symfoniczna i teatrzyk „Kubuś" dostają pomieszczenia w kompleksie restauracji i b. hotelu „Europa" (kończy się opracowanie dokumentacji przeróbki), Bibliotece Wojewódzkiej osuszy się łzy najprawdopodobniej ofiarowując jej magazyny przy ul. Głowackiego.

Tu jednak trzeba od razu wyjaśnić. Żadna z tych zapowiedzi nie ma finansowego pokrycia w o b e c n y m p l a n i e i n w e s t y c y j n y m miasta bądź województwa. Z tych samych powodów fatamorganą był i pozostał pawilon wystawowy, bo upadła ostatnio koncepcja wciśnięcia go do portfelu Kieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Sali na obrazy nie zalicza się do podstawowych urządzeń kulturalnych, spółdzielnia ponoć nie może wziąć tej budowy na siebie. Również w próżni finansowej wiszą na razie obiecujące projekty urządzenia ośrodka kulturalno - wypoczynkowego na Kadzielni (tu nie ma jeszcze pieniędzy nawet na dokumentację, pokryto zaledwie drobną część jej kosztów) oraz zagospodarowania zabytkowego pałacyku Tomasza Zielińskiego, choć tak wiele pięknych rzeczy zamyślił tu już konserwator zabytków. Doświadczamy bowiem prostej konsekwencji faktu, że toczące się od lat społeczne dyskusje o potrzebie budowy czy odnowy takiego lub innego obiektu kulturalnego były niestety imprezami samymi dla siebie. Plan inwestycyjny powstawał bez nich, mimo że w ślad za dyskusjami szły nawet próby społecznej pomocy materialnej. Pamiętamy, że na posiadłość przy ul. Zamkowej chciał dać pieniądze jeszcze SFOS; na rzecz biblioteki puszczono w obieg specjalne cegiełki. A co do pawilonu wystawowego wysuwano i wysuwa się do dziś parę innych propozycji — gospodarczego adaptowania na ten cel chociażby pomieszczeń zastępczych.

W tej chwili trudno uwierzyć, aby którakolwiek z tych budów mogła jeszcze doczekać się realizacji do r. 1970. Wszystko, co można zrobić, to zadbać o to, aby zadaniom tym nadać formę urzędowej propozycji do przyszłego planu. N a r e s z c i e — u r z ę d o w e j. Dodajmy — ze wskazaniem, jeśli trzeba, kilku wariantów rozwiązań do wyboru, może z jakimiś sugestiami co do podziału kosztów. Od czegoż mamy m. in. Fundusz Rozwoju Kultury? I obietnicę takiego potraktowania tych spraw złożył — zapewne wiążąco — wiceprzewodniczący Prez. MRN, mgr B. Mraka, a co ważniejsze — z wypowiedzi wiceprzewodniczącego Prez. WRN, mgr J. Wójcika wynika, że ze swej strony specjalnie się nimi zajmie.

Oczywiście, nie samymi dużymi placówkami zawodowanymi stoi kultura w mieście. Działacze dzielnicowi wiedzą, ile mają do zrobienia peryferyjne kina i kluby, rozsiane po przedmieściach filie biblioteczne. Ich liczba i stan w Kielcach również zbyt wolno się poprawia, bywa, że ulega okresowemu pogorszeniu. Najlepiej jest jeszcze z bibliotekami. Niedawno otwarto kolejną filię w spółdzielczym osiedlu mieszkaniowym, następną będzie filia na Baranówku; bibliotece w Białogonie poprawi się warunki przenosząc ją do nowego Domu Harcerza. Brakuje jednak tych innych miejsc spotkań i rozrywek. W niezłej sytuacji znalazł się Białogon, wspomniana nowa „harcówka" może właściwie spełniać rolę dzielnicowego domu kultury (przy wyposażeniu jej choćby w jeden etat). Ale już np. Szydłówek zamiast poszerzyć swój klubik stracił nawet to, co miał; nie może się doczekać budowy kina, podobnie jak duże, nowe osiedla Czarnów.

Tu chciałoby się przypomnieć. Jeśli się coraz częściej mówi o słuszności kumulowania nie za bogatych funduszów miejskiej rady z zakładowymi, to chyba słusznym celem byłoby właśnie wspólne budowanie tych p o m n i e j s z y c h p l a c ó w e k k u l t u r a l n y c h n a o b r z e ż a c h m i a s t a w robotniczych, czy — ogólniej określając — pracowniczych dzielnicach. Zwykła obserwacja, a i badania socjologiczne potwierdzają, że pracownik, szczególnie dużego przedsiębiorstwa, w niewielkim tylko stopniu korzysta po pracy z ofert kulturalnych (nieraz bardzo kosztownych) w obrębie macierzystego zakładu. Całą aktywność konsumenta zabiera na teren swojego domu lub chociażby dzielnicy, w której mieszka, i tam przede wszystkim trzeba go szukać. Tam więc powinien lokować większość swoich środków przeznaczonych na świadczenia kulturalne dla załogi — mądry pracodawca.

Budowanie życia kulturalnego w mieście to nie tylko kwestia bazy materialnej. I tu wracają nienowe refleksje. Najstaranniej wyposażony klub wart jest tyle, ile serca i intelektu potrafi tchnąć w niego zatrudniony w nim gospodarz czy instruktor.

Najpiękniejszy gmach teatralny niewiele będzie znaczył, jeśli nie wypełnią go dobrzy aktorzy, pawilon nie ożyje bez plastyków, a filharmonia bez muzyków. Czy mając na uwadze obecne i przyszłe potrzeby Kielc, w i e l k i c h K i e l c, istotnie prowadzi się u nas właściwą politykę przyciągania ludzi — specjalistów w sprawach kultury, twórców; czy widać ś w i a d o m e b u d o w a n i e k u l t u r o t w ó r c z e g o (a n i e t y l k o k o n s u m p c y j n e g o) ś r o d o w i s k a m i a s t a?

Pozyskanie go w dużej mierze zależy, oczywiście, od oferowanych warunków materialnych — ta zależność działa w obie strony. Twórca musi mieć gdzie nie tylko pokazać efekty swojej pracy, ale i gdzie mieszkać, i na co dzień pracować. Tymczasem od lat nie widać wyraźnej gotowości naszych władz miejskich do sprawnego rozwiązywania kłopotów mieszkaniowych aktorów, pisarzy, plastyków. Tu też tylko częściowo uspokoiły nas zasłyszane na forum komisji deklaracje reprezentanta miejskiej rady. Po 20-letnim wyczekiwaniu wprawdzie wyprowadza się powoli obcych lokatorów z budynku samego teatru, uzyskano tam trochę luzu na hotelik, ale w dalszym ciągu prawdziwe, indywidualne mieszkania dostają nasi aktorzy głównie — w Radomiu. Literatom (jeśli się zdarzą), choć rzekomo chciałoby się bardzo widzieć ich w naszym mieście, w dalszym ciągu proponuje się tylko mieszkania spółdzielcze i to bez ulg w terminach. Wokół zaś problemu dachu dla plastyka narósł cały splot niedomówień. Nieliczna grupa już urządzonych zajęła na pracownie — powiedzmy prawdę — głównie pralnie, piwnice lub strychy. Czekanie na nowe mieszkanie z pracownią w budynkach kwaterunkowych okazuje się — jak wreszcie jasno usłyszeliśmy — bezcelowe, bo takich mieszkań nie przewiduje typowy zestaw obowiązujący w budownictwie. Należy się tylko dziwić, na czym opiera się nie uchylone do dziś zarządzenie ministra gospodarki komunalnej o obowiązku budowania w mieście na każde 1000 izb mieszkalnych — 1 pracowni dla artysty. Być może, nasze miasto po

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ANDRZEJ MAŁACHOWSKI

BRYGADA

Po ten temat jechało mi się lekko i to z dwóch powodów. Do Skarżyska droga niedaleka, a po wtóre, opisanie wybitnej brygady produkcyjnej nie powinno kryć w sobie pułapek. Chłopcy dzielnie pracują, więc przykładzik jeden, drugi, żeby podbudować faktami opinię o tym zespole, następnie koniecznie trzeba podszykować jakiś mały brygadowy konflikcik, że ktoś tam nie nadążał, no to reszta pomogła. Ciepły finał z medalami i w ten sposób sprawę się załatwi.

— Brygada Miernika? Proszę bardzo, siadajcie. Halo, łączcie mnie z narzędziownią. Tak, niech Alojz przyjdzie do komitetu z kilkoma członkami swojej brygady. Przyjechał dziennikarz...

Sekretarz odłożył słuchawkę, a ja rozparłem się w krześle. Czekamy na Alojza, który ma do pokonania spory kawałek drogi. Zakłady Metalowe, to gigant położony na dziesiątkach hektarów. Zanim mój bohater pojawi się na kartach reporterskiego notesu, zarezerwuję jedną stroniczkę dla relacji sekretarza.

— Co możecie powiedzieć o tej brygadzie, która podobno w ciągu 10 lat swego istnienia pracuje zawsze w tym samym składzie?

Sekretarz woła na pomoc jeszcze jednego sekretarza, tyle że od fabrycznego ZMS i zaczynają opowiadać. Jaki jest ten Alojzy? Nadzwyczajny. Chociaż nie, raczej taki zwykły, uczciwy człowiek. Energiczny? Tak, ale wcale tego po nim nie widać. Średniego wzrostu, zrównoważony. Ech, przecież towarzyszowi nie o to pewnie chodzi. Zdyscyplinowany, właśnie, to go chyba najlepiej charakteryzuje. Człowiek techniki, czy działacz, co w nim przeważa? No, może jednak działacz. Nie, raczej technik. Zresztą, co my tu będziemy bąkać. Przyjdzie, to sami zobaczycie.

Milczenie. W notesie przybyło kilka zawijasów. Reporter zaczyna się niepokoić. Jakiż u licha jest ten Alojz?

Sekretarze, przecież ja tu po konflikty i efekty, a wy jakoś....

Konflikty? Co to, to nie, tego po brygadzie Miernika się nie spodziewajcie! 12 chłopa pracuje od 10 lat i czy uwierzycie, że w ciągu tego okresu żaden ani razu się nie spóźnił do pracy, nie mówiąc o bumelce? Żadnej pyskówki z majstrem, kierownikiem, żadnego zatargu z kimkolwiek w fabryce.

Ołówek stał się sztywniejszy. Czyżby konflikty miał spisać na straty?

Za drzwiami coś szura i tupoce. Niebiesko od roboczych fartuchów. Reporter przerażony oblicza, ile czasu zabierze tym ludziom, mnoży to przez dwanaście, szacuje grupy zaszeregowania, wysokość zarobku, wszystko, żeby dociec, ile detali w ciągu tej rozmowy straci państwo, a złotówek grupa Alojzego. Ale już się uspokoił. Przyszło ich tylko czterech. Społeczne koszty reportażu nie powinny być wysokie.

Teraz do dzieła, powiedział Alojzy, jak to się dzieje, że w tym metalowym zakładzie żelazo przybiera różne kształty, raz jest kosiarką, potem rowerem, krosnem tkackim i nie wiadomo czym jeszcze będzie, a wasza dwunastka z miękkich ciał i kruchych kości okazała się twardsza od żelaza i — rzecz to ponoć bez precedensu w całym okręgu metalowców, a kto wie, czy nie w całej krajowej branży — jak stanęliście razem przed tylu laty, tak do dziś w tym samym składzie, na tym samym wydziale, przy tych samych czynnościach, a co najciekawsze zawsze wzorowo, przykładnie trwacie?

Alojzy Miernik mówi, a reporter myśli. Alojz, to chyba imię lubiane na Śląsku. Właśnie Alojz a nie Alojzy. A może Miernik pochodzi ze Śląska? Gdyby tak było, istniałby klucz do tajemnicy tej wzorowej służby plutonu Miernika w narzędziowym batalionie metalowego pułku. Śląska wytrwałość i skrupulatność. Lecz nadzieja się rozwiewa. Cała brygada urodziła się w podskarżyskich pagórach. Pół chłopskie, półrobotnicze dzieci. Temperamenty świętokrzyskie, chyba do wypitki i do wybitki, chociaż po tych trzydziestolatkach na oko tego nie widać. Nie ma żadnego klucza, trzeba po prostu wysłuchać Alojza i reszty.

Alojzy Miernik mówi, a reporter myśli. Pewnie istnieje między nimi więź technologiczna. Robią w swojej narzędziowni przyrządy, którymi posługują się tysiące robotników przy maszynach. Chyba łączy ich podział pracy. Pierwszy gwintuje i podaje drugiemu, drugi nacina i podaje trzeciemu, trzeci szlifuje i poda...

Alojzy Miernik zaprzecza. Taki podział pracy zdarza się wyjątkowo. Na ogół członkowie brygady pracują nad swoim dziełem od początku do końca samodzielnie.

Ludzie, cóż zatem trzyma was w kupie przez tyle lat? Alojzy Miernik mówi, a reporter słucha i bez przerwy notuje:

A praca, którą się lubi, to nie trzyma? A dobry zawód, umiejętność narzędziowca najlepsza w świecie to nie trzyma? A koleżeńskość, znaczy ja ci pomogę, ty mi poradzisz, to nie trzyma?? Po dziesięciu latach wszystko dotarte jak należy, ale na początku nie przychodziło lekko. My, nowi i młodzi a w narzędziowni wiadomo, kto pracuje. Samo stara gwardia metalowców, jak się u nas mówi — „uremiechy", Lepszych chyba się w Polsce nie znajdzie. I my nagie mówimy, że założymy Brygadę Pracy Socjalistycznej, Socjalistyczna, to im nie przeszkadzało, ale dlaczego właśnie my, młodzi i od razu na sam ołtarz współzawodnictwa? Pokpiwali, choć nas to wcale nie bolało. Słowa mało się liczą, robota — dużo. Ja tam o nas nie potrafię za wiele mówić, ale w 1962 roku tytuł BPS dostaliśmy. Starsi nic już nie mówili, tylko utworzyli swoją brygadę związkową. Dobra brygada. Też BPS. No i jakoś idzie...

Alojzy Miernik chyba nigdy w życiu nie mówił tak wiele na raz. Teraz tylko się uśmiecha, jakby przewidywał, że w jego słowach reporter nie znajdzie nic nadzwyczajnego. Brygada BPS i po krzyku.

Nie tak znów bardzo. Medalu 1000-lecia Państwa Polskiego nie dostaje się za nic, złote medale dwudziestolecia PRL też nie spadają z nieba. Do tego dla niektórych członków brygady odznaki im. Janka Krasickiego. Dyplomów nikt już nie spamięta. W ciągu ostatnich trzech lat pomysły usprawniające warte 118 tys. złotych. Prawda, lubimy w Polsce świętować, czcić i odbywać akademie, ale jeżeli w dziesięciolecie brygady zaprasza ją do stolicy Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców na trzy dni radosnego zwiedzania Warszawy, serdecznych spotkań, rozrywek, przy czym wszyscy wiedzą, że żadnej brygady jeszcze w ten sposób nie podejmowano, więc fakt, można powiedzieć, spontaniczny, to znaczy, że w tej grupie Alojza jest coś, co dla znawców przemysłu stanowi powód do udzielania najwyższej pochwały. Co to takiego?

Brygada Miernika, to nie zespół robotniczych primadonn, przemysłowych gwiazd. Solidni, zdyscyplinowani, zdolni — tak, ale przy tym wszystkim przeciętni, jako jednostki, nie wyróżniający się w pojedynkę z wielkiej zakładowej rodziny, tacy sami jak inni. Jeżeli w brygadzie wynieśli się ponad wyniki innych, to w gruncie rzeczy jest to triumf zorganizowanej przeciętności, osiągnięcie stanu, w którym przejawia się geniusz zespołu zawsze mądrzejszego od znakomitych indywidualności, lecz działających w pojedynkę. W przemyśle taką przemianę wielości jednostek w monolit mózgów i rąk ceni się najbardziej. Co więcej, tu ciągle panuje zapotrzebowanie na podobne zespolenia i to jest główna przyczyna, dla której brygada Miernika urzekła fachowców.

Reporter korzy się przed z w y c z a j n y m zamienionym w n a d z w y c z a j n e, ale przekora podpowiada, że jeszcze nie wszystko stracone. Może jednak maleńki konflikcik?

I wreszcie wydusza z siebie Alojz:

— No tak, parę lat temu jeden z kolegów nie przyszedł do pracy poza zakładem. Miał być czyn społeczny. Ale o tym proszę nie pisać. Było raz i więcej nie liczymy w rejestr.

To wszystko co udało się wydengę w tej sprawie. Blada moja dziennikarska satysfakcja.

Przy drzwiach znowu robi się niebiesko. Ale czemu brygada jakaś zwieka z odejściem? Jeden z nich powiada, że w „Metalowcu" pisząc o nich nazwano starych gwardzistów na wydziale zaskorupiałymi mistrzami. Intencje piszącego nie były złe, ale opacznie je zrozumiano. Mistrzowie trochę się obrazili, ktoś tam się żalił, chodził na skargę. Więc oni by nie chcieli jakichś nowych kłopotów...

Nie, skądże znowu, czy mógłbym napisać coś złego? Chociaż, bo ja wiem, to przeciętność, manifestowanie zwyczajności... Czy przypadkiem nie zniszczyłem mitu?

Martin Luther King — bojownik o prawa obywatelskie Murzynów zginął z rąk białych rasistów

NOWY JORK PAP. — W czwartek wieczorem (czasu polskiego) w Memphis w stanie Tennessee zastrzelony został przez białego rasistę przywódca ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych, doktor *Martin Luther King*. King został śmiertelnie ranny w głowę i zmarł niemal natychmiast po przewiezieniu go do szpitala.

Pierwsze informacje wskazują, że King stał na balkonie drugiego piętra motelu „Lorraine", gdy padł nagle strzał, prawdopodobnie z budynku znajdującego się na zachód od motelu. Policja niemal natychmiast otoczyła cały ten rejon, jednakże mordercy udało się zbiec i nie zatrzymano go do tej pory.

Agencja Reutera podaje, że w jakiś czas po śmierci Kinga policjantom udało się odnaleźć broń palną, z której zamordowany został prawdopodobnie przywódca ludności murzyńskiej. Jest to karabin automatyczny firmy Browning z celownikiem optycznym. Morderca przypuszczalnie porzucił tę broń, uciekając w nieznanym kierunku.

Prezydent Johnson w kilkadziesiąt minut po śmierci przywódcy ludności murzyńskiej wystąpił z przemówieniem telewizyjnym w którym wezwał mieszkańców USA do zachowania spokoju i zapowiedział, że w związku z zaistniałą sytuacją odracza do soboty swój wyjazd na konferencję w Honolulu na Hawajach. Wiceprezydent USA, Humphrey stwierdził, że zamordowanie Kinga rzuca hańbę na Stany Zjednoczone.

Warto przypomnieć, że King miał stanąć na czele masowego marszu biedoty amerykańskiej na Waszyngton. 22 kwietnia dziesiątki tysięcy obywateli amerykańskich postanowiło wyrazić swój protest przeciwko brudnej wojnie w Wietnamie, która przekreśla nadzieje mieszkańców gett murzyńskich i slumsów w Los Angeles, Detroit, Chicago, Nowym Jorku i w wielu innych miastach USA na poprawę warunków życia.

WASZYNGTON PAP. Niemal natychmiast po zamordowaniu Martina Luthera Kinga przywódcy Kongresu Równości Rasowej (CORE) oświadczyli, że wraz ze śmiercią tego przywódcy murzyńskiego kończy się okres ruchu biernego oporu i że należy oczekiwać zaostrzenia walki o równe prawa obywatelskie.

* ★ *

Wieść o zamordowaniu dr Martina Luthera Kinga wstrząsnęła światowa opinią publiczną, wywołując głosy protestu i oburzenia. Z różnych krajów napływają depesze kondolencyjne do rodziny zmarłego oraz wypowiedzi osobistości reprezentujących koła oficjalne, różnego rodzaju organizacje jak również opinię publiczną.

TEATR NARODOWY WYJEDZIE NA WĘGRY

WARSZAWA. W pierwszej dekadzie maja wyjedzie na gościnne występy na Węgry Teatr Narodowy.

Na scenie budapeszteńskiego Teatru Narodowego nasz zespół wystąpi z czterema przedstawieniami dwóch sztuk: „Żywot Józefa" Mikołaja Reja i „Namiestnik" Rolfa Hochhutha.

WKRÓTCE OTWARCIE MUZEUM PLAKATU W WILANOWIE

WARSZAWA. 31 maja br. otwarte zostanie w dawnej ujeżdżalni w Wilanowie muzeum plakatu. Będzie to jedna z nielicznych na świecie, a jedyna w Europie placówka poświęcona tej dziedzinie sztuki.

Między ODRĄ a BUGIEM

W gmachu ujeżdżalni mieścić się będzie pawilon wystawowy o pow. 600 m kw., pracownie naukowe oraz biblioteka wydawnictw związanych z plakatem. Zbiory muzealne obejmują obecnie 13 tys. plakatów — dzieł artystów polskich i zagranicznych.

KATASTROFA KOLEJOWA POD SĘDZISZOWEM

RZESZÓW. W piątek rano, przy wjeździe na stację kolejową w Sędziszowie Małopolskim wydarzyła się katastrofa kolejowa. Maszynista pociągu towarowego, który nadjeżdżał od strony Dębicy — nie zwrócił uwagi na semafor nastawiony na „stój". W rezultacie pociąg towarowy zderzył się z drugim, manewrującym na stacji. W wyniku zderzenia 16 wagonów pociągu nadjeżdżającego i 2 wagony pociągu manewrującego wykoleiły się. Zniszczeniu uległy również elektrowóz i parowóz. 5 osób z obsługi pociągów zostało rannych. Przewieziono ich do szpitala w Rzeszowie. Życiu rannych nie zagraża niebezpieczeństwo.

(f)

Prognoza pogody

Jak podaje PIHM — dziś zachmurzenie umiarkowane, okresami duże. Na południu kraju możliwe opady. Nieco cieplej. Temperatura maksymalna — od 10 st. na północy, do 15 w centrum i 16 na południowo-zachodzie. Wiatry umiarkowane o kierunkach zmiennych.

Spotkanie W. Gomułki z naczelnymi redaktorami

5 bm. odbyło się w Komitecie Centralnym PZPR spotkanie naczelnych redaktorów prasy stołecznej i terenowej z I sekretarzem KC PZPR WŁADYSŁAWEM GOMUŁKĄ.

W spotkaniu wzięli udział: członek Biura Politycznego, sekretarz KC — Zenon Kliszko i sekretarz KC — Artur Starewicz.

Na wstępie kierownik Biura Prasy KC Stefan Olszowski przedstawił podstawowe zadania prasy, radia i telewizji, po czym rozwinęła się ożywiona dyskusja.

W czasie spotkania Władysław Gomułka wygłosił przemówienie poświęcone aktualnym zagadnieniom politycznym i obecnym zadaniom partii.

A. Gutowski i T. Lempart odwołani ze stanowisk

Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki odwołał z dniem 5 bm. **Aleksandra Gutowskiego** ze stanowiska dyrektora Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej oraz **Tomasza Lemparta** ze stanowiska radcy przewodniczącego GKKFiT.

Oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych DRW

HANOI PAP. Po ogłoszeniu przez Stany Zjednoczone oświadczenia o ograniczeniu bombardowań Wietnamu północnego, samoloty amerykańskie — od 1 kwietnia do chwili obecnej — barbarzyńsko bombardują i ostrzeliwują gęsto zaludnione obszary szeregu prowincji. Zaminowały one również niektóre rzeki. Okręty wojenne USA kilkakrotnie wtargnęły w ciągu ostatnich dni na wody terytorialne DRW. Informuje o tym opublikowane w piątek oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych DRW.

Te zbrodnicze działania — podkreśla oświadczenie — ujawniły dwulicowość kół rządzących USA, które oświadczyły, że nie będzie ataków na gęsto zaludnione rejony i na obszary Wietnamu północnego produkujące żywność.

Jak wychowywać dzieci i młodzież na ludzi kochających swój kraj i naród

Rezolucje i listy do kierownictwa KC PZPR

DO KC PZPR nieprzerwanie kierowane są listy i rezolucje od różnych środowisk z wyrazami poparcia dla polityki partii, z wyrazami protestu przeciw burzycielom naszego socjalistycznego ładu.

Nauczyciele w pow. włoszczowskim złożyli oświadczenie następującej treści: „Będziemy jeszcze ofiarniej spełniać nasze powinności pedagogiczne — wychowywać dzieci i młodzież na ludzi głęboko ideowych, kochających swój kraj i naród, pragnących dla niego żyć i pracować, otwierać przed nim nowe perspektywy, kształtować jego socjalistyczne jutro".

W dalszym ciągu w Radomiu odbywają się liczne masówki i zebrania, na których społeczeństwo potępia prowodyrów i inicjatorów ekscesów warszawskich. Szczególnie silny jest głos młodzieży. Odżegnuje się ona od młodzieży, która uczestniczyła w zajściach na warszawskich i innych uczelniach. Młodzież Radomia stwierdza, że w pełni popiera politykę partii i bronić będzie zdobyczy wywalczonych przez swoich ojców. Nauczyciele Technikum i Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Radomiu w przyjętej rezolucji piszą m. in.: „Nie możemy dopuścić, by młodzież nasza była narzędziem w ręku wichrzycielskich sił działających przeciw Polsce Ludowej i narodowi polskiemu. Znamy inspiratorów tych zajść i wiemy czym się kierowali wywołując godne potępienia incydenty. Wierzymy, że wyciągnięte zostaną surowe konsekwencje w stosunku do inspiratorów i uczestników ekscesów...". Inspiratorów warszawskich ekscesów potępiono też na zebraniach nauczycieli w innych radomskich szkołach: w Technikum Energetycznym, w szkołach podstawowych nr 32 i 28, w Technikum i Zasadniczej Szkole Przemysłu Skórzanego, w szkole podstawowej nr 10 i w szkole w Wolanowie.

Chłopi z powiatów buskiego i pińczowskiego zrzeszeni w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej w Busku piszą: „Dla zamanifestowania swej więzi z partią zobowiązujemy się ściśle przestrzegać wytycznych IX plenum KC w sprawie intensyfikacji rolnictwa, zobowiązujemy się produkować dobrej jakości owoce i warzywa i być równocześnie wzorowymi producentami zboża — dla ojczyzny, dla rozwoju i umocnienia PRL". (f.)

Delegacja młodzieży z Uljanowska przyjeżdża do Radomia

Do Zarządu Miejskiego ZMS nadeszła depesza zawiadamiająca, że w dniu 25 kwietnia br. przybędzie do Radomia po raz drugi (pierwsza taka wizyta nastąpiła w ubiegłym roku, a w listopadzie ub. r. z rewizytą przebywali w ZSRR radomianie) oficjalna delegacja młodzieży Uljanowska na czele z pierwszym sekretarzem KM Komsomołu — tow. Matrosowem. Goście z rodzinnego miasta Iljicza Lenina wezmą udział m. in. w uroczystościach obchodów święta 1 Maja w Radomiu, spotkają się z młodzieżą szkół i największych zakładów pracy, zwiedzą najpiękniejsze zakątki Kielecczyzny.

W tym roku do Uljanowska wyjedzie z Radomia kilka grup młodzieży reprezentujących poszczególne szkoły i zakłady pracy i utrzymujących stałe kontakty z takimi samymi środowiskami z Uljanowska. Po wizycie delegacji Komsomołu spodziewany jest przyjazd do Radomia przedstawicieli młodzieży szkolnej i robotniczej Uljanowska zaproszonych przez organizacje ZMS przy Zakładach Metalowych im. gen. Waltera, „Radoskórze" Technikum Przemysłu Skórzanego.

Dzień Pracownika Służby Zdrowia

Uroczystości w Kielcach

Wczoraj, z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia, w Prezydium WRN w Kielcach, odbyło się spotkanie wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych z przodującymi pracownikami i działaczami służby zdrowia.

Na spotkanie przybyli: członek egzekutywy KW PZPR, I sekretarz KM PZPR w Kielcach — *Zygmunt Piotrowski* i członkowie Prezydium WRN na czele z przewodniczącym — inż. *Antonim Mierzwińskim*.

Do zebranych przemówił tow. Mierzwiński.

W czasie spotkania odbyła się dekoracja zasłużonych pracowników Służby Zdrowia odznaczeniami państwowymi, resortowymi i związkowymi.

Złoty Krzyż Zasługi otrzymał lekarz med. — *Janusz Dukalski*. Odznaki „Za zasługi dla Kielecczyzny" otrzymali: *Stanisław Polak, Stanisław Bidas, Władysław Womperski, Cyprian Szczurkowski, Stanisław Koba, Jan Semik, Stella Gogół i Mieczysław Wojciechowski*.

Odznakami „Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia" udekorowani zostali: *Władysław Bard, Barbara Kornafel, Maria Korduba, Otylia Firko, Felicja Rafalska, Zenon Wesołowski, Bronisław Machura, Hanna Restorf i Tadeusz Rumistrzewicz*.

Złote i srebrne odznaki związkowe otrzymało 13 osób, a wśród nich: *Zygmunt Piotrowski, Jerzy Szmajdel, Jan Bojarowicz, Jadwiga Kot, Mirosław Żubrowski*.

* ★ *

W godzinach popołudniowych, w *Szpitalu Wojewódzkim* w Kielcach odbyła się uroczysta akademia, zorganizowana z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia. Przybyli na nią lekarze, pielęgniarki, pracownicy administracji i zaproszeni goście. Okolicznościowy referat wygłosił zastępca ordynatora oddziału zakaźnego, lek. med. Zenon Wesołowski. Z. J.

* ★ *

Z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego ZMW, w kieleckim Klubie Dziennikarza odbyło się wczoraj spotkanie młodych lekarzy i średniego personelu medycznego z wiejskich ośrodków zdrowia. Na spotkanie przybyli m. in. zastępca kierownika Wydz. Zdrowia Prez. WRN dr Jan Bojarowicz, dyrektor Szpitala Wojewódzkiego dr Marian Marzec i przedstawicielka Wydziału Administracyjnego KW PZPR Jadwiga Kotowa.

Przewodniczący ZW ZMW, Henryk Wrona złożył uczestnikom spotkania najlepsze życzenia z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia. Lekarze — społecznicy i liczne grono pielęgniarek współpracują ściśle m. in. w zakresie organizowania szkół zdrowia i krzewienia oświaty sanitarnej na wsi kieleckiej.

Dr Jan Bojarowicz podziękował za życzenia skierowane pod adresem kieleckiej służby zdrowia i zapewnił, że lekarze oraz średni personel medyczny będą nadal aktywnie uczestniczyć w krzewieniu oświaty sanitarnej i wiedzy medycznej, szczególnie wśród młodzieży wiejskiej. (j.k.)

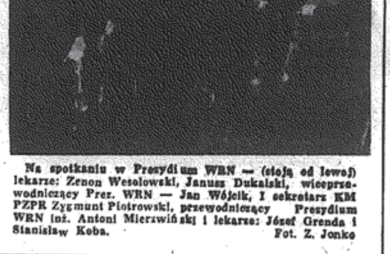

Na spotkaniu w Prezydium WRN — (stoją od lewej) lekarze: Zenon Wesołowski, Janusz Dukalski, wiceprzewodniczący Prez. WRN — Jan Wójcik, I sekretarz KM PZPR Zygmunt Piotrowski, przewodniczący Prezydium WRN inż. Antoni Mierzwiński i lekarze: Józef Grenda i Stanisław Koba. Fot. Z. Jonko

Odznaka „Za zasługi dla Kielecczyzny" dla tow. P. P. Kozyra

W trzecim dniu pobytu na Kielecczyźnie delegacji Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii Ukrainy, w dniu wczorajszym jej przewodniczący — I sekretarz OK Paweł Pantelejewicz Kozyr w towarzystwie I sekretarza KW PZPR — Franciszka Wachowicza i sekretarzy Eugeniusza Wójcika i Henryka Sobonia, spotkał się z członkami Prezydium WRN.

W czasie miłego i serdecznego spotkania inż. Antoni Mierzwiński udekorował P. P. Kozyra odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny".

Na zdjęciu: przewodniczący Prez. WRN tow. A. Mierzwiński dekoruje tow. P. P. Kozyra odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny". Fot. Z. Jonko

Nowe Prezydium KC KPCz

Zmiany w kierowniczych organach partyjnych

PRAGA PAP. Jak podaje agencja CTK, Komitet Centralny KPCz zalecił komunistom — członkom rządu, by wystąpili wobec obecnego rządu z wnioskiem podania się do dymisji.

Komitet Centralny wystąpił wobec prezydenta Republiki z wnioskiem, aby upoważnił **Oldřicha Czernika** do utworzenia nowego rządu.

Komitet Centralny postanowił zaaprobować rezygnację **Bohuslava Lasstovicski** z funkcji przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego i zalecić na to stanowisko kandydaturę **Józefa Smirkowskiego**.

Komitet Centralny wyraził zgodę na zwolnienie **Antonina Novotnego** z funkcji przewodniczącego Komitetu Centralnego Frontu Narodowego i zalecił na to stanowisko kandydaturę **Františka Kriegela**.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Czechosłowacji wybrał w tajnym głosowaniu nowe Prezydium KC KPCz w składzie: **František Barbirek, Vasil Bilak, Oldřich Czernik, Aleksander Dubczek, Drahomir Kolder, František Kriegel, Jan Piller, Emil Rigo, Józef Smrkowski, Józef Szpaczek i Oldřich Szvestka.**

Na zastępców członków Prezydium wybrani zostali: **Antonín Kapek, Józef Lenart i Martin Vaculík.**

Sekretarzami KC KPCz wybrano: **Aloisa Indrę i J. Lenarta.**

***Skład sekretariatu KC* jest następujący: Aleksander Dubczek (pierwszy sekretarz), Czesimir Cisarz, Alois Indra, Drahomir Kolder, Józef Lenart, Zdeněk Mlinarz, Vaclav Slavik, Stefan Sadovski i Oldřich Volenik.**

PRAGA, PAP. W piątek rano plenum KC KP Czechosłowacji rozpoczęło szósty dzień obrad.

Agencja CTK informuje, że podczas posiedzenia czwartkowego KC KPCz uczyniło zadość prośbom o zwolnienie z funkcji w kierowniczych organach partyjnych ANTONINA NOVOTNEGO, MICHALA CHUDIKA, OLDRZICHA SZIMUNKA, JIRZIEGO HENDRYCHA, MIROSLAVA PASTIRZIKA, JAROMIRA DOLAŃSKIEGO, BOHUSLAVA LASTOVICZKI, JÓZEFA BORUVKI, VLADIMIRA KOUCKY'EGO i PAVLA GRONA. Plenum KC KPCz wybrało na przewodniczącego Centralnej Komisji Kontrolnej i Rewizyjnej MILOSZA JAKESZA, na miejsce PAVLA GRONA.

KC KPCz zatwierdziło na stanowisku pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Słowacji VASILA BILAKA.

Po zakończeniu czwartkowego dnia obrad KC KPCz, pierwszy sekretarz KC KPCz A. DUBCZEK i członkowie KC KPCz O. CZERNIK i J. LENART odwiedzili prezydenta CSRS L. SVOBODĘ na zamku praskim. Poinformowali oni prezydenta o przebiegu obrad plenum oraz o zwróceniu się KC KPCz do komunistów — członków rządu, by wystąpili wobec obecnego rządu z wnioskiem podania się do dymisji. Prezydent L. Svoboda przyjął informacje o zaleceniu KC KPCz i wyraził przekonanie, że omówienie dymisji obecnego rządu i składu nowego gabinetu rozwinie się pomyślnie i w możliwie najkrótszym czasie.

Minister przemysłu motoryzacyjnego Bułgarii z wizytą w Kielecczyźnie

Wczoraj przebywał w Kielecczyźnie minister przemysłu motoryzacyjnego Bułgarii *Marii Iwanow*. Wizytował on zakłady przemysłu motoryzacyjnego naszego województwa. Gościowi z Bułgarii towarzyszyli m. in. przedstawiciele resortu przemysłu motoryzacyjnego, dyrektorzy kluczowych zakładów przemysłowych, a także eksperci bułgarscy.

Przed południem minister Marii Iwanow zwiedził Fabrykę Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Od szeregu lat ta właśnie fabryka jest jednym z głównych dostawców samochodów ciężarowych dla Bułgarii. Po drogach tego kraju jeździ już kilka tysięcy „starów". Rozpoczęcie produkcji nowego typu samochodów o wysokim standardzie światowym „star-28" i „star-29" stwarza możliwości rozszerzenia eksportu do Bułgarii. W trakcie spotkania z kierownictwem FSC omówiono perspektywy rozwoju eksportu samochodów oraz współpracy z rozbudowującym się w Bułgarii przemysłem motoryzacyjnym.

Minister Marii Iwanow i towarzyszące mu osoby złożyli następnie wizytę w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych. W towarzystwie dyrektora KZWM tow. Wacława Michniewskiego bułgarscy goście zwiedzili nowe hale produkcyjne m. in. tłocznię i matrycownię. Interesowali się szczególnie produkcją motocykli oraz części zamiennych do samochodów i traktorów. Podczas spotkania z kierownictwem KZWM bułgarscy goście z dużym uznaniem mówili o rozwoju naszego przemysłu motoryzacyjnego, a także wymienili szereg uwag na temat możliwości nawiązania bliższej wzajemnej współpracy przy produkcji różnego typu pojazdów mechanicznych. (b)

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS"
Oddział w Kielcach

uzupełniając swoją informację o organizowaniu przez nas wycieczek na

„AMERYKAŃSKĄ REWIĘ NA LODZIE"
HOLIDAY ON ICE

zawiadamia wszystkich zainteresowanych, że z uwagi na duże zainteresowanie po wyższymi wyjazdami, zgłoszenia przyjmowane będą tylko do dnia 13.IV.1968 r.

W przypadku, gdyby Oddział nie uzyskał pełnej ilości zamówionych biletów, pierwszeństwo zgłoszenia decydować będzie o przydziale. 1398-k

Amerykanie bombardują rejony DRW położone na północ od 20 równoleżnika

NOWY JORK PAP. — Wszystkie agencje prasowe podają powołując się na Wietnamską Agencję Informacyjną VNA, że lotnictwo amerykańskie dokonało barbarzyńskich nalotów na rejony położone daleko na północ od 20 równoleżnika, który według zapewnień Johnsona, Departamentu Stanu i Departamentu Obrony, miał stanowić granicę, poza którą nie będą wykraczały pirackie maszyny.

Agencja VNA podaje, że samoloty USA dokonały trzech rajdów powietrznych, zrzucając ponad 50 bomb na gęsto zaludnione rejony o 50 km na zachód od stolicy prowincji Lai Chau, która leży na północny zachód od Hanoi. Rejony te są położone od 240 km na północ od 20 równoleżnika.

Rzecznik dowództwa amerykańskiego w Sajgonie stwierdził także, że bombowce USA startujące z lotniskowców 7 floty ponownie zaatakowały linię kolejową w pobliżu Thanh Hoa zaledwie o kilometr na południe od 20 równoleżnika. Rajdu tego dokonano pod osłoną ciemności. W rejonie Thanh Hoa piraci powietrzni przeprowadzili również dwa inne ataki. Lotnictwo USA kontynuuje także bombardowanie rejonów leżących bardziej na południe, o kilkadziesiąt kilometrów od strefy zdemilitaryzowanej.

Amerykański Departament Obrony oświadczył w jakiś czas po opublikowaniu informacji VNA, że „nic nie wie o atakach amerykańskich" na północ od 20 równoleżnika. Departament obiecuje „przeprowadzenie bezwłocznego śledztwa".

Tymczasem trwają zacięte walki w południowym Wietnamie w pobliżu oblężonej bazy Khe Sanh. Amerykanie angażując znaczne siły rozpoczęli operację „Pegaz", której celem jest przerwanie trwającej od wielu tygodni blokady i połączenie się z 6 tys. oblężonych żołnierzy piechoty morskiej USA.

W SKRÓCIE

WIZYTA KOSYGINA W IRANIE

MOSKWA. Przebywający z wizytą oficjalną w Iranie, premier Związku Radzieckiego, A. Kosygin, zakończył w piątek rano swój pobyt w Teheranie i udał się w podróż po kraju, podczas której odwiedzi on Isfahan i Sziraz.

ZWOLNIENIE TANKOWCA RADZIECKIEGO

MOSKWA. — Agencja TASS donosi, że w wyniku kroków podjętych przez rząd radziecki, tankowiec „Komsomolec Ukrainy" zatrzymany bezprawnie 27 marca br. przez władze chińskie w porcie Wampu został w dniu 4 kwietnia zwolniony i opuścił ten port z całą swą załogą na pokładzie.

Tankowiec „Komsomolec Ukrainy" wiózł ładunek do DRW i został 27 marca bezprawnie zatrzymany w chińskim porcie Wampu.

POMOC LIBII DLA PALESTYŃSKICH UCHODŹCÓW

NOWY JORK. Sekretariat ONZ podał do wiadomości, że Libia przeznaczyła sumę 100 tys. dolarów na fundusz organizacji pomocy uchodźcom palestyńskim. Suma ta stanowi równowartość rocznej składki płaconej przez Libię tej organizacji.

NIEUDANY LOT NAD ATLANTYKIEM

LONDYN. Znany brytyjski podróżnik zamieszkały w Chicago, chemik z zawodu, Francis Brenton postanowił przelecieć nad Atlantykiem balonem. Trasa jego podróży miała prowadzić z Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich do Ameryki środkowej. Podróż swoją zamierzał odbyć bez zapasu wody, aby udowodnić własną teorię, iż ciało ludzkie może wchłonąć wystarczającą ilość pary zapobiegając odwodnieniu organizmu.

Próba Brentona nie powiodła się jednak, gdyż jego balon zerwał się z lin przy starcie i sam śmiałek musiał wyskoczyć do morza. Został on przy okazji ranny.

14 ŚMIERTELNYCH OFIAR LAWINY ZIEMNEJ

DJAKARTA. Jak donosi indonezyjska agencja prasowa, Antara, lawina ziemna w miejscowości Bangon koło Bowo w środkowej części Jawy spowodowała śmierć 14 osób. Agencja dodaje, że obsunięcie się ziemi było następstwem padających tutaj od dłuższego czasu ulewnych deszczów.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie

KONRADA PONIEWIERSKIEGO

serdeczne podziękowanie składa

1047-g rodzina

Ciekawość

fot. CAF

Przydałaby się metoda

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

prostu nie zadbało nigdy o wprowadzenie takiego budowlanego wariantu. Odsyłanie plastyków do spółdzielni, aby tam fundowali sobie pracownie łącznie z prywatnymi mieszkaniami, byłoby zapewne dla niektórych rozwiązaniem sytuacji, ale wtedy, gdyby jakoś z urzędu w tym zapośredniczono. Wyjaśnienia wymaga przede wszystkim wysokość czynszu, bo ponoć spółdzielnia odstrasza plastyków naliczaniem za pracownię takiej wielosetzłotowej należności jak za każdy inny lokal przemysłowo-handlowy.

Z innych elementów procesu zdobywania sił twórczych dla miasta wymieńmy tak niebagatelny jak — ofiarowywana atmosfera. Tu mamy do czynienia ze sferą odczuć szczególnie kruchych. Formami uznania z urzędu są nagrody, zakupy, stypendia. W tej kategorii starań władze kieleckie dały już początek dobrej tradycji i oby nie przepadłą, jak przepadły nagrody wojewódzkie, które nie przetrwały nawet roku. Liczy się jednak również klimat odbioru artystycznego wysiłku. Obraz już potrafimy kupić, ale potem utyka się go po kątach. Jak może czuć się artysta w mieście, w którym na najbardziej eksponowanym wzgórzu, tuż pod bokiem najwyższej władzy administracyjnej, wdzięczny naród powalił w błoto monumentalne rzeźby — zeszłoroczny dar artystów — i od miesięcy nikt na to nie zareagował? To gorsze niż złodziejstwo na wystawach, tego nietaktu nie zatuszują żadne laurki.

Kto wie, czy przyczyn niedbałości, albo powiedzmy — niezbyt wyraźnej dbałości o oraczy kultury nie należy upatrywać w tym, że z nieobecności ich nie musimy się przed nikim tłumaczyć. Zauważcie — liczbę lekarzy czy nauczycieli przeliczamy w stosunku do 10 tysięcy mieszkańców, patrzymy wśród lekarzy, aby istniała jakaś proporcja w stosunku chirurgów np. do dentystów. Jeśli idzie o liczebność rzeźbiarzy czy skrzypków, nie obowiązuje nas żaden plan, żadna statystyczna norma. Chociaż z pewnością można by ją znaleźć w demograficznych albo innych pracowniach kraju, a może i w naszej regionalnej, w opracowaniach na temat prawidłowej struktury miejskich, a zwłaszcza wielkomiejskich społeczności.

Na pewnym zjeździe twórczym w Warszawie przed kilkoma laty można było spotkać kompetentnego przedstawiciela jednego z prężnych województw na Ziemiach Odzyskanych, który partyzancko uprawiał w tej dziedzinie naukowy system. Kaperował w kuluarach upatrzonych intelektualistów, a efekty księgował w notesie, w którym uprzednio sobie wyliczył, ilu to i jakich twórców potrzebuje jego województwo. Po to, aby mogło osiągnąć rangę tych nie najgorszych w Polsce. Poetów miał „zapotrzebowanych" trzech, brakowało mu jeszcze dwóch.

Takich skrupulatów nie masz w pięknej Ziemi Kieleckiej, a przecież metoda, właśnie metoda by się nam tu przydała...

T. ŁĘCKA

Rodzice byli porządni

Czy ojciec może odpowiadać za postępowanie dziecka? Pytanie to w ostatnich czasach słyszy się tak często i to akcentowane tak wymownie, że warto zastanowić się szerzej nad odpowiedzią.

Na wstępie zdefiniujmy sobie słowo: „odpowiada". Nasz kodeks karny nie przewiduje odpowiedzialności rodziców za przestępstwa swych dzieci, mogących odpowiadać za własne czyny. Jeśli syn jest złodziejem lub chuliganem, nigdy jeszcze nie odpowiadał za niego ojciec lub matka. Nie ma więc, chociaż czasami opinia publiczna tego się domaga, odpowiedzialności karnej.

Ale zawsze, kiedy odbywa się jakiś poważniejszy proces młodego człowieka, kiedy słucha się jego zeznań czy tłumaczeń, obserwatorzy takiego procesu zadają sobie pytanie: a gdzie był ojciec czy matka? Oni też są odpowiedzialni za czyny swego dziecka, oni przecież wychowali. Jest to odpowiedzialność moralna.

A cóż to takiego?

Niedawno zakończył się definitywnie proces młodego mordercy z Krakowa. Karol Kot nie najgorszy uczeń, maturzysta i dobry ponoć syn, był sadystą, lubował się widokiem krwi. Ta „pasja" doprowadziła go do zbrodni i na ławę oskarżonych. Przed obliczem sądu stawało wielu świadków, sala rozpraw była codziennie przepełniona. W tym tłumie zagubieni siedzieli rodzice przestępcy. Słyszeli zeznania syna i zeznania ludzi, którzy go oskarżali. Była i w tych zeznaniach mowa o moralnej odpowiedzialności rodziców i wychowawców. Mało bowiem kto rozumiał takie sytuacje, w których „dobry syn" nałogowo niemal kolekcjonował noże i dziurawił nimi codziennie deskę do prasowania przy całkowitej obojętności domowników. Mało kto mógł zgodzić się ze sceną grozy, kiedy to mały Karolek podczas wakacyjnego odpoczynku szlachtował własnoręcznie cielaka, nie ku zgorszeniu, ale ku podziwowi asystujących temu dorosłych.

Ktoś moralnie odpowiadał za te fakty.

Proces krakowski nie był zresztą wyjątkiem. W ostatnich latach mieliśmy tragiczną serię takich procesów, w których odpowiadali za najcięższe zbrodnie ludzie, którzy dopiero wchodzili w wiek pełnoletności. I w każdym przypadku zagadnienie odpowiedzialności moralnej wychowawców tych ludzi, atmosfery, w jakiej wzrastali i wychowywali się, zaprzątało umysły tych którzy głęboko analizowali źródła zła, przyczyny wejścia młodych na drogę rozboju i przestępstwa.

Stopień oskarżeń był różny, ale usprawiedliwienia dla wychowawców nie było. Przyjmijmy, że przykłady, które podaję, to przykłady krańcowe. Chodzi w nich o przestępstwa najcięższe. O młodocianych przestępców wyjątkowo zdeprawowanych. Ale czy ojciec może odpowiadać za przekonania swego syna? Czy można „porządnego" człowieka o ugruntowanej pozycji społecznej i towarzyskiej obciążać moralną odpowiedzialnością za to, że jego córka czy syn uwikłali się w brudną robotę, w służbie obcej nam ideologii?

Czy jest do pomyślenia taki przypadek, aby syn fabrykanta czy obszarnika, wychowany w atmosferze swojej rodziny, stał się rewolucjonistą, komunistą czy działaczem chłopskim? Jeśli byli, nieliczni zresztą, tego typu działacze wywodzący się z kół burżuazyjnych, to zawsze zrywali oni przedtem ze swoim środowiskiem i otwarcie przechodzili na pozycje rewolucyjne. Zawsze też w takich przypadkach rodzice „odszczepieńca" wyrzucali go poza nawias swojej rodziny czy rodu, „nie ponosili za niego odpowiedzialności", wyklinali go dla uniknięcia skandalu towarzyskiego lub w obawie przed zagrożeniem własnych klasowych interesów. Innych przykładów historia nie zna. I stąd w krajach socjalistycznych tak wielką wagę przywiązuje się do pochodzenia społecznego przyszłych inteligentów, nauczycieli, polityków, a więc tych wszystkich, którzy będą kształtowali przyszłe oblicze socjalistycznego państwa.

Znamy z najnowszej historii naszego kraju wiele przykładów świadczących o tym, że do pochodzenia społecznego, do przekonań ojców i matek podchodzono bardzo ostrożnie. Często bardziej ostrożnie, niż wymagał tego przepis czy rozsądek. Wiemy też, i nie ma potrzeby tego ukrywać, że w wielu przypadkach młodzi ludzie wrogo nastawieni do Polski Ludowej wynieśli to nastawienie z rodzicielskiego domu, z jego atmosfery. Prawda, że w wyniku samodzielnego dojrzałego już życia, w rezultacie własnych przemyśleń i obiektywnego przeanalizowania odziedziczonych postaw zmieniali nieraz przekonania, że balast domu nie mógł obciążać całego ich życia. Ale za pierwsze kroki polityczne dom, a więc ojcowie — są na pewno moralnie odpowiedzialni.

Musi więc dziwić lansowany tu i ówdzie, często umiejętnie wplatany w kawiarniane rozmowy zarzut, że ojców pociągamy „do odpowiedzialności" za czyny dzieci. Do odpowiedzialności moralnej, dodajmy, gdyż żaden ojciec tych, którzy organizowali burdy na uczelniach, tych, którzy podburzali kolegów do antysocjalistycznych wystąpień, karnie przecież nie odpowiadał. Więcej, nie został zwolniony z zajmowanego stanowiska żaden ojciec wrogiego Polsce socjalistycznej synalka czy córki, jeśli pracował na stanowisku nie mającym istotnego znaczenia dla naszego aparatu władzy.

Ale czy można dziwić się, że ponoszą odpowiedzialność ludzie zajmujący wysokie stanowiska, a aktualnie sprawujący opiekę nad dziećmi, które poszły na lep obcej nam i wrogiej ideologii?

Czy można przypuszczać, że atmosfera domu, że rozmowy, jakie się w nim prowadzi, i klimat, w jakim wychowywało się takie dzieci, odbiegają od tego, co głoszą one w swoich „hasłach politycznych"?

Chyba nie. W takich bowiem przypadkach nie może być mowy o bezradności rodziców, o dzieciach, które „wymknęły się spod kontroli". Takie przypadki przekreślają kwalifikacje „tatusiów" do pracy kierowniczej i wychowawczej w Polsce Ludowej. Tacy ludzie muszą ponosić odpowiedzialność moralną za swe dzieci i tacy wychowawcy nie mogą liczyć na usprawiedliwienie w oczach opinii publicznej. Byłoby to bowiem obrazą dla tych wszystkich robotników, chłopów, inteligentów, którzy olbrzymim wysiłkiem, drogą wyrzeczeń i poświęceń wychowywali swe córki i synów na prawych i oddanych krajowi ludzi, pragnących żyć w ustroju o który walczyli, w kraju, w którym „sprawiedliwość zawsze znaczy sprawiedliwość". (AR)

fakty i opinie

Tak zwana „Wolna Europa" w dniu 26 marca w ramach audycji „Wiara i życie" nadała rozważania księdza Kirschke, nawiązujące do ogłoszonego przez papieża Jana XXIII obowiązku „rozpoznawania znaków czasu". Ksiądz Kirschke, co z żalem trzeba podkreślić, nadużywając imienia człowieka wyjątkowej miary, jakim był Jan XXIII, i wyrywając z kontekstu jego sformułowanie zbudował sobie oraz swym mocodawcom odpowiadającą teorię. Do owych znaków czasu zaliczył ksiądz Kirschke „wszelkie przejawy buntu młodego pokolenia przeciwko staremu porządkowi, do którego zaliczyć należy również ustrój komunistyczny". Nie rozwodząc się zbytnio nad buntem młodzieży przeciwko kapitalizmowi, główną uwagę ks. Kirschke poświęcił wydarzeniom w naszym kraju. Nie warto tutaj dyskutować nad zaliczeniem ustroju komunistycznego do „starego porządku". Historia młodego ruchu społecznego, jakim jest socjalizm i młodego ustroju, jakim jest ustrój socjalistyczny wykazała dobitnie, jaki charakter ma ruch i ustrój socjalistyczny. Przyszłość też pokaże, że jest to ruch wstępujący. Teraźniejszość zaś daje dowody, że wszelkie postępowe ruchy społeczne przejmują wiele elementów socjalistycznych. Nie można jednak przejść bez dyskusji nad znakiem równości, jaki postawił ks. Kirschke przy ocenie „buntu młodzieży" w krajach zachodnich i w naszej ojczyźnie.

Wiadomo, że ruchy młodzieżowe mają miejsce w wielu krajach świata. Swego czasu (12. III. 1966) w tym miejscu w felietonie „Antywojenne nurty w społeczeństwie amerykańskim" przedstawiłem sytuację wśród młodzieży amerykańskiej. Nie wracając do szczegółów podkreślę, że nurty antywojenne, demokratyczne wśród młodzieży USA od tego czasu przybrały na sile i niemało sprawiły kłopotu Johnsonowi i jego „jastrzębiom". Od kilku miesięcy w NRF burzy się poważna część młodzieży. Kierunek nadaje SDS*) — Socjalistyczny Związek Studentów, liczący 2 tys. członków. Ale siła oddziaływania SDS jest większa od ilości członków. Zaczęło się od wielkiej demonstracji w Berlinie zach. skierowanej przeciwko szachowi Iranu (policja zastrzeliła studenta Ohnesorga) i rozrosło się do wielkich marszów antyamerykańskich, protestów przeciwko wojnie w Wietnamie. Odrzucając na bok wszelkie elementy anarchizujące, a nawet i chuligańskie, jakie w tym ruchu młodzieżowym biorą na marginesach udział, można określić, że jest to świadoma opozycja młodej generacji przeciwko rządowi NRF. Jest to równocześnie spóźniona reakcja na klęskę III Rzeszy, obrachunek za niemieckie grzechy wojny, w którym wystąpili synowie i wnuki przeciwko ojcom i dziadkom. Młodzież NRF protestuje przeciwko faszyzacji życia i partii NPD, przeciwko chęci posiadania bomby atomowej, przeciw projektom faszystowskich ustaw o stanie wyjątkowym, przeciw Amerykanom, przeciw morderczej wojnie w Wietnamie. Młodzież protestuje przeciwko ugodowości starego pokolenia, które w latach 1933 i następnych pogodziło się z programem Hitlera, tak jak w latach 1945—1968 godzi się z programem Adenauera, Erharda, Kiesingera czy Straussa. Nikt w NRF nie twierdzi, że jest to młodzież komunistyczna, chociaż w pochodach niesie portrety Lenina, Róży Luksemburg (zamordowanej 50 lat temu przez Prusaków), Ho-Chi Minha, Mao, „Che" Guevary czy nawet Trockiego. Jednakże wiele haseł proponowanych przejęła to młodzież z socjalizmu. We wściekłość i strach wprawiły polityków bońskich hasła „rozbicia NATO", zbieżne z programem zjazdu europejskich partii komunistycznych w Karlovych Varach (1967 r.).

Nieraz wśród postępowej młodzieży akademickiej nawiązuje się do buntu studentów monachijskich, członków „Białej Róży", których przywódcy zginęli na szafocie przed 25 laty. Rodzeństwo Scholl, Hans i Sophie, Christoph Probst, Aleksander Schmorell i Willi Graf oddali młode życie na ołtarzu antyhitlerowskiej walki. Byli przeciwko wojnie, pragnęli pokoju ze Związkiem Radzieckim, marzyli o demokratycznym państwie. Dlatego musieli wtedy zginąć. I dzisiaj nie wszyscy w NRF uważają ich za bohaterów. Ale pamięć o ich czynie żyje nadal wśród wielu studentów i to nie tylko w Monachium. Nie ominęły ruchy studenckie i Hiszpanii. Sytuacja od dawna jest już napięta. Ale najsilniejsze wrzenie miało miejsce w grudniu 1967 r., głównie w Madrycie i Barcelonie. Do studentów dołączyli się młodzi robotnicy i niższy kler. O co walczą studenci hiszpańscy? O to samo, co mała, ale zwarta Komunistyczna Partia Hiszpanii: o obalenie dyktatury Franco, o niedopuszczenie do przejęcia po nim spadku przez umundurowanych tyranów z Falangi, o prawdziwą wolność i prawdziwą demokrację.

Trwające już od dłuższego czasu ruchy studenckie we Włoszech (w Rzymie, Turynie, Mediolanie, Pizie, Florencji i Neapolu) początkowo propagowały hasła reformy studiów uniwersyteckich, w tym także jak zniesienie egzaminów i obrony prac doktorskich, obalenie władzy rektora. Rychło jednak okazało się, że chodzi tu o sprawy ważniejsze, jak zmiana sklerykalizowanego

ANTYPODY

kapitalistycznego systemu społecznego, likwidację samowoli kościoła, powszechną tanią oświatę, zaprzestanie przez Amerykanów wojny w Wietnamie i in. Studenci wcielają już w życie hasło frontu jedności robotników, chłopów i studentów.

Nie wolna od niepokojów jest i Anglia. Studenci walczą tam o zmniejszenie kosztów kształcenia (co oznacza upowszechnienie oświaty), powiększenie stypendiów (i tak niskie, ściął do połowy rząd Wilsona w ramach oszczędności), o prawo wyborcze od lat 18 i wreszcie solidaryzują się z walczącym Wietnamem przeciw imperialistycznej Ameryce.

Gdyby więc spróbować ocenić te ruchy studenckie, to po odrzuceniu elementów anarchistycznych, terrorystycznych, chuligańskich, czy nawet i prawicowych, można połączyć je wspólną linią. A linią tą jest właściwie walka przeciwko staremu porządkowi, przeciwko uciskowi, brakowi swobód, możliwości powszechnej oświaty. W sumie mniej lub bardziej dojrzałe próby wyjścia poza stare, ugniatające ramy społeczne i stworzenia nowych form ustrojowych, czy wreszcie postępowych — i nie bójmy się tego powiedzieć — form socjalistycznych, czy jak woli ks. Kirschke — komunistycznych. W większości tych krajów studenci nawiązują łączność z klasą robotniczą, aby walkę o postęp prowadzić wspólnie.

Natomiast w naszym kraju wydarzenia studenckie trzeba określić inaczej. Przede wszystkim istnieją określone, postępowe socjalistyczne ramy ustrojowe, jasno określone pryncypia socjalizmu. Na drodze socjalistycznego rozwoju osiągnęliśmy trudem i znojem całego narodu poziom, który w kapitalistycznych warunkach, a więc w „starym porządku", byłby niemożliwy do zrealizowania. W ten sposób te sprawy, o które walczy młodzież na Zachodzie, u nas zostały już w praktyce rozwiązane. To są fakty i tego największy wróg już nie neguje, bo i negować nie jest w stanie. Nie oznacza to, że wszystko jest już w jak najlepszym porządku i nic nie pozostało do zrobienia. Minęły czasy, kiedy wydawało się w pierwszym upojeniu wolnością i socjalizmem, że samo budownictwo socjalizmu rozwiąże wszystkie problemy ekonomiczne, społeczne i moralne. Tak nie jest i tak być nie może. Wszystko, co nowe, rodzi się w walce, pokonywaniu trudności, a zwłaszcza tych, które są wynikiem dysproporcji między zasadami ustrojowymi a moralnością i poziomem duchowym człowieka. Stare grzechy pychy, zarozumialstwa, karyerowiczostwa, drobnomieszczaństwa, nieposzanowania mienia społecznego i inne przywary natury człowieka niedoskonałego, długo jeszcze będą dawały znać o sobie. Przejmowanie przez państwo socjalistyczne szeregu funkcji, jak choćby opieka społeczna, zdrowotna, wypoczynek, sprawy kultury itp. pomnaża aparat administracji państwowej i społecznej, który i niedoskonały, i często niezbyt fachowy ulega rutynie i zbiurokratyzowaniu, a nawet znieczulicy. Z tego wszystkiego i partia, i społeczeństwo zdają sobie sprawę. O tym się mówi, o tym się pisze, z tym się walczy. I trzeba walczyć. Studenci, jako młodzi obywatele, mają prawo i obowiązek wziąć udział w tej walce. Ale walka walce nierówna. Jest i taka, gdzie może polać się krew, i taka, którą można rozwijać w ramach demokracji, wolności i obowiązujących praw. W naszym wypadku należy korzystać z form i metod zagwarantowanych Konstytucją i ustawami, a brać w rachubę przede wszystkim te, które wynikają z dozwolonych uprawnień kontroli władzy przez społeczeństwo. Jakże wielu młodych ludzi jest radnymi na różnych szczeblach, pracuje, czy należy do organizacji politycznych, czy społecznych, różnego rodzaju komisji, bądź komitetów. Jest to szeroka platforma polityczno-społeczna pozwalająca toczyć właśnie bezkrwawe, w ramach ustrojowych mieszczące się boje o usprawnienie metod wprowadzania w czyn i praktykę ideowych i programowych założeń socjalizmu. Czy jednak młodzież z tej platformy korzysta? Śmiem stwierdzić, że bardzo mało lub prawie wcale. I dlatego mamy za złe, że walka o dość ogólnikowo spreparowany program społeczno-polityczny zawarty w nielegalnych rezolucjach studenckich, a streszczających się w pojętych abstrakcyjnie hasłach demokracji, wolności, równości i sprawiedliwości, została przeniesiona na ulicę, do sal wykładowych.

I to też mamy za złe, że młodzież nie dostrzegła — walcząc o „prawdziwy socjalizm", „prawdziwą wolność", „prawdziwą demokrację", że została zwiedziona i w praktyce przysłużyła się wrogom naszej ojczyzny, dała żer różnym szczekaczkom i wątpliwej jakości „przyjaciołom". I to mamy za złe, że wśród nieodpowiedzialnych awantur znalazło się miejsce na hasło antyradzieckie, przeciwko pierwszemu krajowi socjalistycznemu, gwarantowi naszej niepodległości, suwerenności i dalszego pomyślnego rozwoju. Skomplikowanych spraw społecznych rozwoju, w warunkach walki o nowoczesność w każdej dziedzinie, nie można rozwiązać ani manifestacjami, ani wiecami, ani też nawet najbardziej precyzyjnymi rezolucjami. Jeśli chcemy, aby nasz kraj był nowoczesny, dorównywał technicznie i gospodarczo państwom wysoko rozwiniętym musimy wszyscy razem pracować. Sumiennie, ofiarnie, każdy na swoim posterunku. A przede wszystkim musimy się uczyć i jeszcze raz uczyć. Tylko duża wiedza i kwalifikacje całego narodu zadecydują, jaka będzie nasza przyszłość.

MARIAN SKARBEK

*) Sozialistisches Deutsches Studentenbund.

Poczta Magazynu

Dyrekcja Ekspozytury Wynajmu Filmów Kielce, ul. Pakosz 61 — pragnie poinformować Redakcję „Słowa Ludu" o swym stanowisku w sprawie zamieszczenia w nr 437 z dnia 16 marca br. dwóch artykułów, które dotyczą Ekspozytury Centrali Wynajmu Filmów.

Jeden z nich zamieszczony na stronie 3 pt. „Przeciw fetyszom", a 8 na str. 5 pt. „Napis duży i pusty". W sprawie pierwszego artykułu:

Zgadzamy się z autorem ob. Rajchertem, że zmniejsza się zainteresowanie wiejskim kinem o czym świadczy nawet spadek frekwencji. Natomiast wzrasta jak twierdzi autor — zainteresowanie filmem ambitnym oddającym w artystycznej formie — kształty spraw dzisiejszego świata i takie filmy omijają wieś. Nie wiem o jakie to ambitne filmy w pojęciu autora chodzi? Na pewno do grupy filmów ambitnych będziemy zaliczać takie filmy, które w sposób prawidłowy odzwierciedlają obecną rzeczywistość, uczą i wychowują społeczeństwo. Będą to filmy przede wszystkim produkcji radzieckiej, polskiej, NRD, KDL i niektóre kapitalistyczne. Są to zazwyczaj filmy obejmujące tematykę współczesną — dramaty społeczne, psychologiczne, batalistyczne bądź historyczne — czyli kostiumowe. I tu niestety spotykamy się z pewnym rozczarowaniem ponieważ wieś chce filmy typu „Winnetou", „Ostatnie polowanie" itp., a nie takie jak: „Matka", „Pokolenie", „Z iskry rozgorzeje płomień" itp. Nie jest prawdą że na wieś daje się filmy ograne, płytkie i nie przynoszące w mieście dochodu. Bardzo często na ekrany kin wiejskich na taśmie 16 mm wchodzą filmy wcześniej jak nawet w mieście wojewódzkim. Nie istnieje żadne zróżnicowanie w naszym pojęciu, miasto czy wieś. Odgrywa jedynie rolę kategoria kina i taśma 35 mm czy 16 mm. Postawione zarzuty tego typu, że grupa pracowników dystrybucji filmem żyje w świecie fetyszów nie polegają na prawdzie.

Krytyka zamieszczona w felietonie [illegible] która dotyczy planszy reklamowej, (nie opodal PDT) jest słuszna, z jedną tylko uwagą, że zamiast może nazwiska Stefan Kozak, umieścić nazwisko „Ob. Chudycka wykonała". Otóż sprawa wygląda następująco:

Na terenie województwa kieleckiego działa Przedsiębiorstwo Przeźroczy i Reklamy Kinowej mające siedzibę w kinie „Moskwa" w Kielcach. Kierownikiem tegoż przedsiębiorstwa jest Kazimiera Chudycka.

Ekspozytura Centrali Wynajmu Filmów na mocy zawartej umowy pomiędzy Ekspozyturą CWF, a wspomnianym przedsiębiorstwem zleca wszystkie zamówienia na wykonanie prac reklamowych w tym to przedsiębiorstwie, które jest zobowiązane przedstawić projekt do zatwierdzenia, a następnie wykonać i zawiesić zlecone do wykonania prace. W wypadku tej planszy, Ekspozytura CWF nie otrzymała przedstawionego projektu do zaopiniowania i dlatego została ona wykonana i zawieszona bez uzgodnienia ze mną. Ekspozytura CWF zleciła ww. przedsiębiorstwu dokonanie poprawek.

STEFAN KOZAK dyrektor Ekspozytury CWF

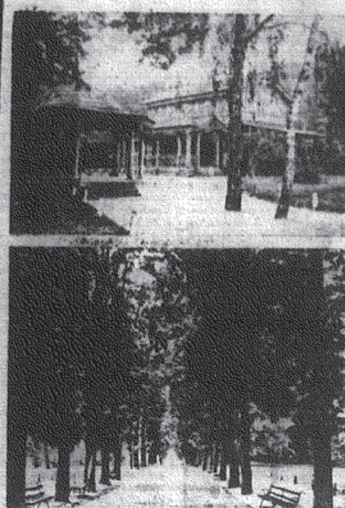

Fotografia fragmentu parku Żeromskiego, dokonana w okolicy obecnie istniejącej muszli muzycznej, którą postawiono w miejsce ogrodowej restauracji, zwącej się „Amerykanka", a później „Zacisze". Widoczna po lewej stronie zdjęcia okrągła weranda służyła w ciągu długich kilkudziesięciu lat jako miejsce koncertów wojskowych orkiestr dętych (długo rosyjskich, a później polskich), w niedzielne przedpołudnia oraz podczas organizowanych w ogrodzie zabaw publicznych.

ludzie, mury, obyczaje (16)

JERZY JERZMANOWSKI

Handel i plastycy

Południowa strona Sienkiewicza, w odcinku odmierzonym ulicami Świerczewskiego i Kilińskiego, to najlepsze handlowe miejsce miasta. Tak jest dzisiaj, podobnie było w ciągu minionego pół wieku i zapewne dużo dawniej. Odcinek całkowicie wypełniał długi, parterowy budynek, a w nim rząd sklepów. Od strony ulicy Kilińskiego na budynku widniało pięterko. Tutaj właśnie pracowała kiedyś delikatesowa firma Przygodzkiego, a po niej galanteria Rodalki. Opisane mury wyburzono w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, a opróżnione miejsce zajął handlowo-mieszkalny blok, cofnięty nieco w północnym kierunku, co szeroki chodnik przemieniło w a la placyk. W starym budynku mieściły się przez wiele lat: na rogu słynna księgarnia „Leona", fryzjernia Wnękowskiego, galanteria Machnickiej, a później Brzeźnickiego, skład apteczny Kalickiego i optyczny sklep Rudnickiego. Od ulicy Dużej w tym samym budynku prowadzili sklepy: optyk Soczek i czapnik Błaszczyk.

Choć budynek przypominał dworskie czworaki, stanowił znakomity interes. Chyba żadna inna kamienica w Kielcach nie zamortyzowała się tylokrotnie, jak owa rudera, całymi ćwierćwieczami niosąca wysokie czynsze za świetne locum dla tylu przedsiębiorstw.

Skład apteczny Kazimierza Kalickiego na pewno stanowił najlepiej urządzony sklep w międzywojennych Kielcach, tyleż z wewnątrz, co od frontu. Lustrzanych szyb firmy nie zakrywały na noc powszechne wtedy okiennice, szpecące ówczesną ulicę wieczorem, a zdobiła metalowa krata w kolorze brązu, korespondująca z frontem.

Chyba w 1937 roku policja — w ramach akcji porządkowania — polecała kupcom malowanie okiennic na kolor stalowo-szary. Barwa nie była brzydka, jednak nawet najpiękniejsza staje się straszna, gdy ją robią powszechną. Automatyzm działania sprowadził policjanta również do Kalickiego; nie chciał słuchać tłumaczenia, że właściciel bardzo niedawno wprowadził metalową estetykę wystawy. Nie wiadomo, czy mimo wszystko nie zmuszono by Kalickiego do malowania, gdyby jakiś sprawunek nie sprowadził do jego składu interesanta w osobie wojewody Dziadosza, który zainterpelowany zainteresował się kwestią. Już następnego dnia policja [illegible] nakazy, co ustrzegło [illegible] Kielc od skoszarowa[illegible] wyglądu w jednoli[illegible].

* ★ *

Dla mnie, jako dziecka, do najatrakcy[illegible] sklepów miasta należały firmy optyków: Soczka i Rudnickiego. Nie przez mnogość okularów i binokli tych ostatnich wie dy [illegible] względu na sprzedawany tutaj uboczny artykuł: zabawki. Nie jestem pewien, skąd szło połączenie towarów dość przecie odmiennych, jednak przypuszczam, iż wpływ miały umiejętności obu właścicieli naprawiania zabawek nakręcanych, stanowiących źródło tyleż radości co smutku dla małych nabywców, gdyż łatwo się psuły.

Soczkowie firmę prowadzili w trzech pokoleniach: w osobie dziadka, ojca i wnuka. Ten ostatni prowadzi artykuły z zakresu optyki do dziś, tylko naturalnie w innym lokalu, wobec rozbiórki poprzedniego.

Analogiczne przedsiębiorstwo Ryszarda Rudnickiego, założone znacznie później, wszakże przed pierwszą wojną istniało w pełnym rozkwicie do śmierci właściciela, przed drugą wojną. Rudnicki był eks-zawodnikiem kolarskim i na motorach, odznaczonym wieloma medalami i na torach: w Warszawie, Kijowie i innych. W latach międzywojennych prowadził swój samochód, Ford, tak wczesnego typu, że wóz budził sensację podczas przejazdu. Jeszcze nie nadeszła moda na najstarsze modele, jak dziś w Anglii. Żartowano, że tak dawnego nie posiada sam Ford.

Sportowe tradycje ojca odezwały się w synu Henryku, biorącym udział w motorowych konkurencjach amatorskich, a zawodowo prowadzącym, jedyny w Kielcach, sklep z artykułami sportowymi. Nieszczęśliwym był uczestnikiem zawodów. Parokrotnie ulegał wypadkom. Też już nie żyje.

* ★ *

W zasięgu najbardziej handlowego odcinka ul. Sienkiewicza, ale po przeciwnej stronie, na roku przeciwległym w stosunku do cukierni Smolińskiego, cały okres międzywojenny i jeszcze w latach pięćdziesiątych, mieścił się skład materiałów piśmiennych Mieczysława Nowaka. Rozmiarem lokalu ani obfitością zaopatrzenia nie dorównywał istniejącej do początków lat trzydziestych firmie tejże branży, prowadzonej przez kupca Wernika też przy Sienkiewicza, za ulicą Dużą — przecież sklep Nowaka ciekawy był przez artystyczne zainteresowania właściciela, który skupował obrazy od plastyków i przyjmował je w komis. Jeśli opowiedziane miało miejsce przed wojną, to na skromniejszą skalę; handlowy mecenat nad dziełami sztuki rozwinięty został podczas okupacji i trwał po wojnie. Zresztą przed wojną mało kto w mieście darzył uwagą lokalnych artystów. Wiedziano ogólnie, że maluje kielczanin Perendyk, ale żyje pracując jako kreślarz, że Akademię Sztuk Pięknych ukończył (współcześnie z Moniką Żeromską), plastyk Królikowski, że bracia, bliźniacy: Stanisław i Ryszard Praussowie malują. Mało kto przejmował się miejscową twórczością. Nie brakowało ludzi skupujących obrazy, posiadających nieraz cenne okazy. Nie były to przecież dzieła kieleckich ludzi pędzla. Ciekawe, iż zainteresowania w tym kierunku wzrosły w Kielcach podczas ostatniej okupacji.

Przyszła moda na portrety — znaleźli się portreciści. Przewinęło się przez miasto szereg plastyków. Wiadomości posiadam o dwóch, a ściśle mówiąc, o dwojgu.

Prawie od początku wojny przebywała w naszym mieście warszawska malarka starszego pokolenia — Leokadia Ostrowska. Laureatka Akademii Cola Rossy'ego w Paryżu, wiele lat spędziła za granicą, malując w różnych krajach. Pracowała pastelami. Wykonywała portrety — szczególny talent posiadając w odtwarzaniu kwiatów. Kielce podziwiały jej energię mimo wieku. Wiele dzieł uzdolnionej ręki pozostało w rękach prywatnych. Po wojnie obrazy Ostrowskiej parokrotnie uczestniczyły w wystawach.

* ★ *

Wojna przypędziła do Kielc ponad pięćdziesięcioletniego malarza, Aleksandra Dobrowolskiego, wywodzącego się z kieleckiej ziemi. Artystę nie przeciętnego talentu, wspaniałego portrecistę. W przedwojennej Warszawie należał do dużo zarabiających plastyków.

Malarzem został przypadkowo. Przed 1914 rokiem wstąpił na politechnikę w Pradze Czeskiej. Od rozpoczęcia działań wojennych między Rosją i Austrią wzbroniono poddanemu cara Mikołaja II technicznych studiów w kraju władcy z Schönbrunu. Dostępna była Akademia Sztuk Pięknych — więc ją Dobrowolski ukończył. Malował przede wszystkim pastelami. Trzon dochodów stanowiły portrety, których w Kielcach wykonał mnóstwo, przeważnie doskonałych. Kiedy rynek zasycił — wolny czas wypełniał malując madonny i owczarzy. Te właśnie obrazy, produkowane czasem trochę seryjnie, wyprzedawał w sklepie Nowaka, stąd czerpiąc środki utrzymania w trudniejszych materialnie okresach. Cieszyły się nie przemijającym powodzeniem, każdy różny w jakimś szczególe.

Dobrowolski wyróżniający się malarz — nie gorszym był birbantem. Przez kilka dni pracował nad madonną. Wyszła prześliczna. Wychodząc wieczorem z domu z lubością oglądał dzieło. Nie wiedział: nieubłagana nemezis los obrazu naprzód rozstrzygnęła. Skoro po kilku godzinach powrócił — madonna zdała mu się niedokończona. Domalował tedy jej wąsy, zgodnie z głodem wyobraźni i różowym humorem. Przespawszy się próżno usiłował wywabić niewłaściwie ulokowane wąsy. Wobec powstałego stanu rzeczy przerobił madonnę na dziada. Jednego z najbardziej charakterystycznych i przez to udanego. Zrozumiały gniew artysty na samego siebie — okazał się twórczy.

Obrazy Dobrowolskiego — jak każdego malarza coś reprezentującego — rozproszone są po kraju. Znalazły pośmiertnego zbieracza, wykupującego z rąk innych, w osobie notariusza w Starachowicach, Zychowicza. Posiada ich sporą kolekcję. Poziom malarstwa i ilość eksponatów predysponują zbiór do pośmiertnej wystawy prac Aleksandra Dobrowolskiego.

Mistrza — tak zwali go znajomi — ceniono towarzysko. Prześlicznie grał na pianinie, ciekawy — jako rozmówca. Jeśli chodziło o alkohol, to wymagania miał i ilościowe. Chwalił przyjęcia w pewnym domu, z jednym zastrzeżeniem: — z każdym kieliszkiem prawdziwa ceremonia... Podczas okupacji jechał z przyjacielem do Częstochowy. Wędrujących na dworzec napotkał wspólny znajomy i wyraził zdziwienie po co i z czym mają takie ciężkie walizki? Czyżby ze szmuglem? Mistrz zaprotestował: — Jedziemy na parę dni; policyjna godzina, więc w ogóle lepiej z hotelu nie wychodzić. Wieziemy coś nie coś, żeby gardła nie zaschły.

Posiadają Kielce malarza, z którego pośmiertną wystawą — po najdłuższym życiu — nie będzie kłopotu. Maluje z pasją, inteligentnie i ma talent, ale wszystko u siebie kryje. Nie sprzedaje, prawie nie wystawia, choć miałby co. Dobrze przynajmniej, że nie jest milczkiem, bo wiele się od niego można dowiedzieć. Jako historyka sztuki i wyjątkowego znawcę zabytków regionu. Łatwo się domyśleć, o kogo chodzi. O wspomnianego już plastyka — Królikowskiego.

W rejonie placyku przed koncertową muszlą kieleckiego parku, w ciągu więcej jak sześćdziesięciu lat, stał drewniany budynek, mieszczący ogrodową restaurację. Kiedyś dobrze służył spacerowiczom; w lokalu i na werandzie. Zamykano ją równocześnie z bramami dobrze ogrodzonego parku, a nosiła nazwę „Amerykanka", a później „Zacisze". Po pierwszej wojnie, jeszcze jako „Amerykanka", straciła reputację, zyskując opinię obyczajowo podejrzanego przedsiębiorstwa. Zlikwidowano ją w latach wojennych, ale pozostał budynek. W letnich miesiącach 1945 (a może 1946) roku pusty pawilon po restauracji doznał nie byle zaszczytu: został pawilonem wystawowym prac kieleckich plastyków. Być może, iż wystaw w ogrodowym pawilonie było więcej — osobiście pamiętam tę jedną i na niej prace malarki Leokadii Ostrowskiej i braci Praussów. Ci ostatni, obaj, często malowali konie, wyróżniane przez zwiedzającą publiczność. Drugi motyw chętnie wykorzystywany przez Stanisława Praussa, to odtwarzane fragmenty starych Kielc (doskonała krakowska brama) lub zamku chęcińskiego.

Szczytowym wzorem wszystkich malujących konie jest Juliusz Kossak. Doceniając talent Juliusza Kossaka, który przyniósł mu taką sławę — nie zapominajmy przecież o szansie, jaką Kossakowi życie otworzyło aż dwa razy.

Magnat z Małopolski, właściciel stadniny przed setkami lat założonej przez Marka Sobieskiego, zapragnął sportretowania swoich rumaków. Udał się po to do Lwowa i doznał odmowy z ust wszystkich malarzy, liczących się na artystycznej giełdzie. Zgodnie oświadczyli, że mogą malować ludzi lub landschafty, ale nie bydlęta. Dlatego magnat poprzestać musiał na zabraniu ze sobą początkującego malarza, a jednocześnie studenta uniwersytetu — Juliusza Kossaka. Długoletni pobyt w stadninie dał mu wiedzę o koniach w skali najszerszej. Wiedy przyszła propozycja ze strony drugiego magnata, przyjęta przez Kossaka, podróży do Petersburga. Przemieniła się w znowu długoletnią podróż po Europie stawiając oczom dokonującego wojażu — skarby europejskiego malarstwa z przeszłości oraz płótna żyjących wielkości palety. Ani jeden procent podobnych szans nie spotkał w życiu braci Praussów. Na tym większą pochwałę zasługują ich konie.

Przegląd nowości wydawniczych pod redakcją Zb. Nessla

PROZA

Tę książkę można by na dobrą sprawę nazwać powtórnym debiutem. Sześć lat temu Eligiusz Mikołajczyk wydał bowiem pierwszy zbiór opowiadań („Odległości z bliska", 1962) i zamilkł. Zamilkł, a teraz, po latach, wydał nowy tom, składający się z trzech połączonych tematycznie opowiadań, poświęconych — jak to skrótowo podaje wydawca na skrzydełku obwoluty — „sprawie uczuć między kobietą a mężczyzną, konfrontacji marzeń i rzeczywistości".

Mamy tu więc i nie pozbawioną napięcia, dramatyczną historię opowiadaną przez człowieka, który — jakby to powiedzieć? — zabrał innemu żonę („Obecność") i ironiczną relację mężczyzny, tym razem przez żonę opuszczonego („Licytacja"), a także prowadzone w dwóch płaszczyznach i chyba najciekawsze, opowiadanie o młodzieńczych doświadczeniach („Pas rycerski").

Rzecz jasna, informacja ta nie może nikogo zadowolić, nie wypada jednak opowiadać dokładnie treści przeczytanych książek, zaś krytykiem nie jestem — dzielę się tylko spostrzeżeniami, informuję, zachęcam. Opowiadania Mikołajczyka „bardzo współczesne w klimacie obyczajowym, pisane z lekko ironicznym dystansem do poruszanych problemów" polecam. Dobra lektura.

Eligiusz Mikołajczyk: Pas rycerski. Trzy opowiadania. Warszawa 1968. „Czytelnik", cena 10 zł.

HISTORIA

Ukazała się w sprzedaży, a jest już pewnie i w większych bibliotekach, obszerna, dwutomowa monografia poświęcona stuletnim dziejom naszego ruchu robotniczego, przygotowana przez sześcioosobowy zespół naukowców z Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. Opracowanie — jak piszą we wstępie autorzy — stanowi próbę popularnonaukowego zarysu, jest syntezą wstępną, w której znajdą się na pewno „jednostronne lub dyskusyjne ujęcia, są one jednak najczęściej odbiciem obecnego stanu badań nad dziejami ruchu robotniczego w Polsce". Dodajmy zresztą, że jest to pierwsza w naszym piśmiennictwie publikacja, tak szeroko i kompleksowo omawiająca dzieje tego ruchu, od jego powstania aż po współczesność.

Tom pierwszy monografii przedstawia początki polskich idei rewolucyjno-demokratycznych w ich powiązaniu z postępowymi ruchami całej Europy, przechodząc następnie do omówienia narodzin i działalności partii marksistowskich i socjalistycznych we wszystkich trzech zaborach, a potem za rządów endecji i sanacji.

Tom drugi opisuje lata okupacji, walkę PPR z hitleryzmem i powstanie Polski Ludowej, sporo miejsca poświęcając okresowi najnowszemu, od zjednoczenia ruchu robotniczego w 1948 r. Nie pominięto tu analizy skomplikowanych i tragicznych w skutkach wypaczeń związanych z kultem Stalina i ich wpływu na rozwój wewnętrzny PZPR oraz partii tworzących wraz z nią Blok Demokratyczny, ukazując, jak partia po przezwyciężeniu sekciarstwa i wypaczeń wstąpiła w nowy okres.

Historia polskiego ruchu robotniczego, 1864 — 1964. Warszawa 1968. „Książka i Wiedza", cena 100 zł.

ROMANS HISTORYCZNY

Książka ta na pewno spotka się z wielkim entuzjazmem u miłośników romansu historycznego. Traktuje o mało znanym epizodzie z naszych dziejów — małżeństwie wnuczki Jana Sobieskiego, Marii Klementyny, z jednym ze Stuartów, pretendentów do tronu angielskiego.

Zresztą książka jest do nabycia w księgarniach. Zachęcamy ze wszech miar. Wiele historii i niemało sensacji.

Peggy Miller „Żona dla pretendenta". Tłum. A. Przygodzka. „Czytelnik" 1968 r.

trzy łyki filatelistyki

1. PO WALNYM ZEBRANIU SPRAWOZDAWCZYM ODDZIAŁU PZF

W ubiegłą niedzielę, w salach kieleckiego Klubu Dziennikarza, obradowało doroczne walne zebranie sprawozdawcze Oddziału PZF połączone z uroczystą inauguracją obchodów 75-lecia ruchu filatelistycznego. Delegaci ze wszystkich kół PZF ustosunkowując się do sprawozdania Zarządu Oddziału wskazali nie tylko na te elementy w pracy kół i Oddziału, które zaliczyć można do osiągnięć, ale przede wszystkim interesowała ich przyszłość i dalszy rozwój naszego ruchu. W tej dziedzinie jest sporo do zrobienia, a głównie jeśli chodzi o doskonalenie warsztatu zbieracza. Trzeba powiedzieć otwarcie i wyraźnie że filateliści, jeśli idzie o te sprawy są wyraźnie upośledzeni. Przemysł krajowy nie podejmuje bowiem produkcji takich niezbędnych pomocy, jak chociażby hawidy, nie produkuje odpowiedniej jakości klaserów itp. Wyłączność PPF „Ruch" jeśli idzie o katalogi jest wybitnie nie korzystna dla filatelistów. Ich liczne, krytyczne głosy o tym, że katalog Znaczków Polskich jest zły, że nie stanowi dla młodzieży takiego informatora i pomocnika na jakiego oczekuje ona od lat, nie odnosi skutku. Jest to dosłowne rzucanie grochu o ścianę, jeśli już nie zwykłe marnotrawienie papieru, o który u nas tak trudno. Rokrocznie powtarza się druk tego samego katalogu z dodaniem zaledwie kilkunastu nowych stronic, a można byłoby po prostu zastosować wkładki, chociażby na wzór wydawców z NRD (np. Lipska). W sytuacji, kiedy istnieją, a zapewne i długo jeszcze istnieć będą kłopoty dewizowe, kiedy związek nasz nie może sam decydować ile i jakich katalogów zagranicznych należy sprowadzić, wówczas mamy prawo żądać od PPF „Ruch", aby wydawany przez nie katalog był pełnowartościowym zastępcą katalogów, których brak odczuwamy. Mówi się głośno, a wiele zakładów robi to już doskonale, o tak zwanej produkcji antyimportowej. Może i to hasło zostanie zrealizowane u nas, na tym odcinku. W ogóle sprawa zaopatrzenia filatelistów w ciekawą, wartościową literaturę zagraniczną, bo własnej nie wydajemy, literaturę niezbędną do podnoszenia wiedzy filatelistycznej, stanowiącej zarazem pomoc w rozwoju naszych szeregów, doskonaleniu poziomu zbiorów, a tym samym podnoszeniu wartości wszelkich pokazów i wystaw, od lat nie może się doczekać właściwego rozwiązania. Dużo w tym winy i Zarządu Głównego PZF, który, jak na razie, absorbują więcej sprawy administracyjno - porządkowe aniżeli merytoryczne. A przecież członkowie PZF świadczą na rzecz swego chociażby związku wcale niemały grosz, są ponadto klientami Ministerstwa Łączności, które z urzędu patronuje PZF, a „klient ma rację", chociaż wzajemne stosunki filatelistów z ministerstwem sprowadzają się w swej lwiej części do tego właśnie zagadnienia. Nic przeto dziwnego, że padały liczne głosy i wnioski pod adresem Zarządu Głównego PZF aby jego świadczenia na rzecz samych filatelistów były pełniejsze i skoncentrowały się na zagadnieniach merytorycznych. Słusznie Zarząd Główny stawia w swej pracy propagandowej na organizację pokazów, wystaw, szkolenie członków, rozwój filatelistyki wśród młodzieży. Niechże tylko za tymi słusznymi propozycjami idzie praktyka, idą czyny. Pobożne życzenia nikomu jeszcze nie pomogły i niczego nie załatwiły.

Prezydium walnego zebrania sprawozdawczego PTF Oddziału Kieleckiego.

2. CIEKAWOSTKI

♦ Towarzysz Mao-Tse-tung jest największym marksistą-leninistą naszej epoki — głosi napis na jednym, z serii specjalnej znaczku ChRL, którego format wynosi 4x4 cm. ♦ Ekspedycja pocztowa w Berlinie zachodnim, przeznaczona wyłącznie dla filatelistów stempluje z okazji każdorazowej emisji znaczka pocztowego 40.000 przesyłek pocztowych zaopatrując je kasownikiem FDC. W tym że samym urzędzie (Berlin 1) zarejestrowanych jest 60 tys. abonentów. ♦ Francuskie ministerstwo poczty zezwoliło, z okazji X Zimowych Igrzysk w Grenoble na oficjalne wydanie okolicznościowego znaczka w czystym złocie i czystym srebrze. Znaczek ten wydany został w bardzo ograniczonym nakładzie 5 tysięcy sztuk i sprzedawany jest przez banki międzynarodowe. Znaczna część nakładu tego znaczka trafiła do banków w Niemieckiej Republice Federalnej.

3. NOWOŚCI

♦ 29 lutego poczta NRD wprowadziła do obiegu dwa znaczki serii okolicznościowej z okazji Wiosennych Targów Lipskich. Na jednym z nich przedstawiono lokomotywę, na drugim statek. ♦ W lutym weszła do obiegu w Albanii seria sześciu znaczków zatytułowana „goździki". ♦ Poczta Belgii uczciła obchodzony tu w dniu 18 marca „Dzień Znaczka" wydaniem znaczka okolicznościowego na którym przedstawiono listonosza. ♦ Również w dniu 18 marca i także z okazji „Dnia Znaczka" ukazał się we Francji jeden znaczek okolicznościowy z podobizną listonosza wiejskiego z roku 1830. ♦ We Włoszech ukazała się seria obiegowa zawierająca osiem znaczków. Przedstawiono na nich stare monety. Znaczki wydrukowano na papierze fluorescencyjnym.

(KAS)

Delegaci na sali posiedzeń walnego zebrania sprawozdawczego PTF Oddziału Kieleckiego.

Fot. Z. Jonko

życie rodzinne

TADEUSZ BARTOSZ

Dom na przedmieściu

W domu było ich dwie — Anna i Marianna. Anna wyszła za mąż, gdy zjawił się kandydat. Stanisław nie był złym chłopcem, rodzice Anny nie zastanawiali się, idź za niego jak ci się trafia, na nic nie patrz...

Dobrą żoną dla Stanisława była Anna. Nawet i zdrowie miała do roboty. Na dom Stanisława spadło jednak nieszczęście, dziadek na tyfus zachorował, pomarł rychło, ale po sobie pamiątkę osobliwą zostawił. Anna również na tyfus zapadła i tyle było jej małżeńskiej dobrótki, zmarła kobiecina, Stanisławowi zostawiając córkę Janinę.

Stanisław nie chciał szukać innej rodziny. W domu teściów była druga córka, Marianna, przygarnął do rodziny, miał ich za swoich. Szwagierka została mu żoną...

Więc Marianna po siostrze objęła rządy w domu Stanisława. Stanisław w mieście zajął się ogrodnictwem, inspekty założył, badylarstwo nie tylko w Warszawie daje grube profity, w tym powiatowym miasteczku również. Dorobili się też dość szybko, bo Marianna latem i zimą z warzywami na rynku straganek miała za władz miejskich pozwoleniem, w nim kalarepą i włoszczyzną, marchwią i rzodkiewką handlując.

Dorobili się domku na peryferiach miasteczka. Mały, lichy domek, w podwórku trochę gospodarskich zabudowań, żeby krówkę było gdzie zmieścić, świniaka chować.

Drogi sercu jest taki dorobek, chudoba zdobyta ciężką pracą w ogrodzie, marznięciem w słoty i mrozy w straganku na rynku, wieloma wyrzeczeniami.

W ciasnym mieszkanku przybywało dzieci; była już Janka z pierwszego siostrzanego małżeństwa, potem Józefa, trzech chłopaków... Dorastało wszystko, do szkół się garnęło. Dwaj chłopcy dzisiaj już w świecie są, magistrami, w Raciborzu i w Kielcach.

Siostry z dwóch sióstr — matek, Janina i Józefa były w domu. Został też najmłodszy, Lucjan. Dziewczynom szkoła większa nie jest potrzebna, na mężów powinny czekać, oknem wyglądać, czy na spacerze po rynku spojrzeniem ściągać...

A Lucek — ten do książki ciężki był, łykawy jakiś, unikał jej, aby wyrwać się z domu patrzył, gołębie w głowie miał, ledwie ojcu pomógł zepchnąć co w ogrodzie, przy inspektowych oknach...

Zmarł któregoś dnia mąż Marianny, ojciec gromadki dzieci. Przedtem jeszcze zapisał wszystko, co na niego figurowało w majątkowych księgach, Jance, swojej pierworodnej z pierwszej żony Anny. Ale, ale, nie wszystko zapisał, w podmiejskiej wsi zostało trzy morgi, do dziś to zostało, trzeba by przez sądy uporządkować, wszystko prawnie wyprowadzić.

Lucek poszedł do wojska. Po wojsku ożenił się, odszedł od żony, coś tam między nimi musiało być, coś nie układało się... Ożenił się drugi raz, był przez czas jakiś gdzieś na zachodzie, wreszcie wrócił do rodzinnego miasta, do matki i sióstr. Ale w tym mieście puste mieszkania nie czekają na lokatorów, dwie rodziny siedzą na kupie w jednym mieszkaniu, gniotą się, biją, po sądach włóczą...

Gdzie miał Lucek szukać mieszkania? Wprowadził się tu, gdzie ujrzał światło dzienne, gdzie wisusowskie lata spędził, gdzie za gołębiami po dachach i komórkach uganiał...

— Ja nie na długo — powiedział do Janki — zachylę się przy was czas jakiś, za mieszkaniem rozejrzę, wyprowadzę się...

Lucek z żoną i trojgiem dzieci został u siostry. Matka też tu była i Józka. Dzisiaj trudno jest dociec jak ułożyło im się to wspólne cygańskie siedzenie w dwóch małych ciupkach, gdzie ściany jesienią, zimą i wiosną, przez cały rok zresztą płaczą kroplami wilgoci, przez grzyba mściwego podgryzane... Jak krótka zgoda zaczęła przeradzać się w niezadowolenie, we wzajemne kręcenie na siebie nosem, by wreszcie wybuchnąć nienawiścią otwartą, na nic nie patrzącą, w mściwość okrutną, najgorsze myśli i zamiary podszeptującą...

Dzisiaj ten dom jest piekłem, rodzinnym piekłem. Każde z osobna swoje ma racje, każdy dla siebie jest sprawiedliwy...

Marianna jest dziś staruszką, ósmego krzyżyka oczekującą. Dla Janki jest macochą, Janki nie uznaje za córkę, choć przecież z siostry pochodzi i męża nieboszczyka pierworodna...

Dwóch chłopaków tu nie ma. Oni wzięli od życia najwięcej, mają wykształcenie, szacunek w pracy i wśród ludzi, mieszkają dobrze, niechętnie przyjeżdżają do tego miasta, do tej rodziny skłóconej, trzymającej się kurczowo ojcowskiej chudoby.

Lucek zajął się ogrodnictwem, jak ojciec inspektami fiance nowalijek nakrywa, badylarski fach daje mu codzienny kęs chleba...

Lucek nie chce wynieść się z tego mieszkania. Matka ujrzała w nim najlepszego, najbardziej kochanego syna, nie chodź stąd mówi, to będzie twoje, musimy to odebrać pasierbicy. Lucek w tym mieszkaniu rządzi. Siostry drżą przed nim, nieraz już poczuły smak bratowej pięści. Lucek lubi się ubrać, ma znajomości, wie z kim i gdzie wypić, załatwić...

Słuchajcie — mówię do kierownika komunalnej i mieszkaniowej gospodarki — przecież Sąd Powiatowy wydał wyrok, że Lucjan ma opuścić ten dom. Sąd Wojewódzki wyrok ten zatwierdził. Macie również w tym duchu zalecenie od kierownika wojewódzkich spraw mieszkaniowych. Dlaczego nie wykonujecie wyroku sądowego, dlaczego pozwalacie na bezprawie, na zuchwałość?

Kierownik przyznaje, oczywiście, wyrok powinien być już dawno wykonany, że jednak w tym mieście mieszkanie wolne znaleźć to jak wielbłądowi przez ucho igielne przejść...

Oto ten dom. Stare wrota, schlapane ulicznym błotem, mała furtka, nie wiadomo jak ją otworzyć... Potem wąskie przejście pod murem sąsiedniego domu, tu okapy jakieś, dach markujące.

Na podwórku kobieta. Miotłą zmiata słomę, papiery, śmieci. Kundel przy budzie zrywa się na łańcuchu, kły szczerzy. Kobieta prowadzi nas do sionki ciasnej, dach na niej, dziur na nim więcej niż calizny. Kuchnia też mała, że ledwie obrócić się w niej można, piec, garnki na nim, na stole półbochenek chleba, garnuszki, łyżki, talerze z resztkami jedzenia...

Janina, bo ona to na podwórku była, pokazuje wszystko, mówi żeby proszę dalej, żeby jak już przybyliśmy, wszystko ujrzeli...

Więc idziemy dalej, izdebka mała, łóżko pod oknem, na ścianie kredens, nowy nawet, ale taki, jakie robią miasteczkowi stolarze, nie w ostatnim mody sznycie... W kredensie za szybą, co może być w kredensie za szybą, szklanek kilka, kieliszki na cienkich nóżkach.

I wreszcie izba ostatnia. Dwa łóżka do siebie zsunięte, te od okna schludnie zasłane, kapą przykryte. A w pierwszym łóżku babka Marianna, staruszka o twarzy podobnej do pieczonego jabłka. Leży, w nogach jej bawi się wnuczek kilkuletni, umorusany i zaśliniony. To łóżko jest jednym brudnym barłogiem, wszystko tu w strzępach, kołdra i poduszka. Trudno wyobrazić sobie tę nędzę dotkliwą...

Przy łóżkach kozetka, nie, to są resztki, wspomnienie kozetki, Janina mówi, że kozetka jest Józefy, niedawno ją kupiła, ale o n i zajęli ją, spali jak na swojej, wyrwali sprężyny, wreszcie kupili łóżko swoje... A właściwie, to oni nic tu własnego nie mają, wszystko moje, albo siostry, Józefy...

— Czy mogę coś powiedzieć? — pyta matka leżąca w barłogu.

— One obie z Józką dokuczają mi okropnie, one powinny do wariackiego domu iść... Jak ta trzasła raz drzwiami, to mi rękę i ramię przytłukła... Żeby pan tego nie doczekał, czego ja doczekałam.

Janina: — Takie mamy życie, jej syn, chłop wypasiony, pięści ma mocne, do bicia, z domu kijem mnie gonił...

Matka: — Żeby się pan sąsiada popytał czy syn ją z kijem gonił...

Janina: — Świadectwo lekarskie mam, że mnie pobił... Józkę nie dalej jak w sobotę, jak przy szafie za uszy złapał, to myślałam, że uszy jej powyrywa...

Matka mówi, że Lucek, to najlepszy syn, w nim cała jej nadzieja na lata stare. Więc mówię ja, że taki dobry, czuły syn, a to dziwne jest, że może patrzeć jak matka w takim brudzie leży... A synowa, Luckowa niby żona, nie powinna teściową się zająć, co syna urodziła, wychowała i — na męża jej oddała... Niewiele tu przecież potrzeba, wody i mydła trochę, wyprać to wszystko, igły z nicią, żeby połatać te strzępy, a teściową do balii i wykąpać...

Matka mi na to, że synowa nic z tych rzeczy jej nie zrobi, bo niedobra jest kobieta, krzyczeć tylko i przeklinać potrafi... Czy Lucek mówi, że nie wyjdzie stąd? Nie, nie mówi tego. Jak dadzą mu mieszkanie, to i wyjdzie od złych, niezgodnych sióstr... Proszę pana, żeby anioł był tutaj, to by pękł — płacze matka.

— Niedawno brat złapał mnie za rękę — mówi Janina — przewrócił mnie na ziemię i bić zaczął do krwi... Matka wpadła do izby z podwórka... Siostra też była ukrwawiona... Więc jak matka do izby z dworu wpadła, krew zaczęła szmatą ścierać, żeby śladu dla milicji nie było...

Matka: — Ja wpadłam do domu, co się tu dzieje pytam, synowa mówi, że garnek wody chciała nagrzać żeby dzieci pomyć, a to Józka ten garnek synowej zabrała... stąd ta cała awantura, to bicie... Żeby ci Pan Bóg wszystkie grzechy odpuścił... Co one mnie nawyzywają, a ja milczę...

Janina: — Synuś ukochany przyjdzie do domu uchlany, z kozetki spadnie, to matka okryje go jeszcze, śpij, synu, śpij...

Matka: — Kto dużo gada, ten głupio gada — tak sędzia na sądzie powiedział... Weszłam na sąd, dwa słowa powiedziałam, że mnie bijesz, za włosy targasz...

Synowa: — Ja jestem najgorzej pokrzywdzona, bo oni są w rodzinie, a ja tu jestem obca...

* ★ *

Pytam, jak to się stało, że ojciec swojej pierwszej córce z pierwszej żony cały dobytek zapisał. Matka mówi, że mąż jej nieboszczyk zawsze Jance ulegał, z jej zdaniem się liczył, nie z tym co żona mu mówiła. Bo jak oni się s w ą c h a l i, to już zawsze Janki racja była, nie jej.

Co to znaczy z w ą c h a l i się?

Janina: — Bo o n a (matka) mówi, że ja byłam ojca kochanką... A ja do lekarza mogę iść, żeby sprawdził czy nie jestem panną...

Matka mówi znów, żebym Jance nic a nic nie wierzył, bo ona jest f i s i o w a t a, ona nie jest przy dobrym rozumie...

* ✶ *

Brud, brud, rodzinny brud w tym domu. Nie tylko pościel, łóżka, poduszki i pierzyny brudne, serca tych ludzi brudne są. Troje Lucjana tu rosną, słyszą codziennie wszystko co najgorsze... Chłopak mały, szkolny uczeń już teraz mówi, że której z tych... ciotek bebechy nożem wypruje...

Rozmawiam z burmistrzem tego miasta. Mówi mi on, że tu tego brudu jest więcej, ta rodzina nie jest jedyną, pierwszą i ostatnią... Pokłóci się ojciec z synem, z teściową, przychodzi do mnie, przewodniczący daj mi mieszkanie, bo chłopak mój z teściową się pokłócił... nie może z nią mieszkać.

Nie ma więc dnia, żeby kto po mieszkanie nie przyszedł. Żeby się ktoś z kimś nie pobił... Dziś kobieta jedna na „dziko” w nocy nam się wprowadziła do jakiejś budy, bo... pokłóciła się z mężem... Ludzie tu są trudni, źli, zawistni, mściwi, do gardeł gotowi sobie o byle co skakać...

A jeśli chodzi o tę rodzinę, to oczywiście, przewodniczący jest szczery, nie wykonaliśmy wyroku sądu, trzeba to będzie załatwić, rozdzielić skłóconą rodzinę, wyprowadzić wojowniczego Lucjana do innego pomieszczenia, zostawić siostry i starą matkę razem.

Mam ochotę dyskutować z burmistrzem nad jego oceną społeczności tego miasta. Czy tak jest naprawdę? Czy jest aż tak? Czy w strasznych mieszkaniach tego miasta, tylko straszni mieszczanie żyją?...

światło...

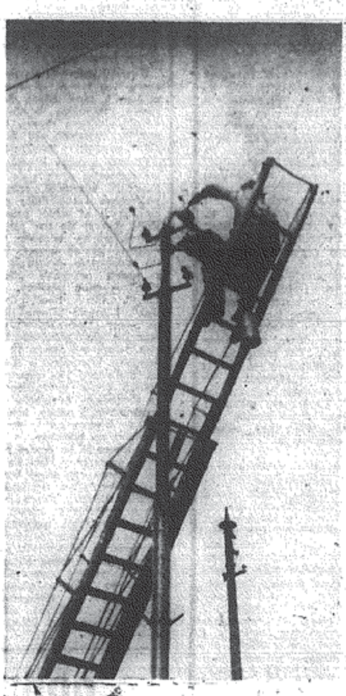

fot. A. Sawa

IRENA JAROSZ

„DZIĘKUJĘ” DLA REJESTRATORKI

Dzień zwyczajny ani targowy, ani poświąteczny 7 marca, i zwykły tłum pacjentów na korytarzach Przychodni Obwodowej Nr 1 w Końskich. Zwyczajne cztery kolejki do czterech okienek w rejestracji: do ogólnej, do chirurga, dzieci zdrowe, chore... W środku, sam na sam z tysiącami kart choroby, zamkniętymi w 140 szufladkach kartotek, jedna (słownie — jedna) rejestratorka. Druga na urlopie macierzyńskim, trzecia na zwolnieniu chorobowym. Odsiecz w postaci asystentki chirurga już zarejestrowała swoich 30 chorych, pomaga przy pierwszych zabiegach. Na drzwiach specjalistycznej poradni okulistycznej właśnie zawisła świeża wywieszka — „okulisty nie będzie aż do odwołania”, podobna wisi w przychodni dziecięcej — (urlop macierzyński lekarza), zdjęć żołądków się aktualnie nie robi, spod drzwi pracowni analitycznej odchodzą pacjenci z terminem: 1 kwietnia. W fotelikach wzdłuż korytarzy ktoś robi na drutach, ktoś czyta książkę, ale większość — nie ma co kryć — głośno i z wprawą narzeka, wymyśla przez okienko, przez telefon — rejestratorce.

Siadam po drugiej stronie biurka i przez dwie godziny słucham, notując. Od godziny 8 do 10 mam zapisany cały zeszyt, sygnały kilkunastu dużych problemów i... pewność, że ta młoda osoba mogłaby być dyspozytorką na sporej budowie, aktorką w zespole teatralnym i doświadczonym prelegentem od oświaty sanitarnej oraz prawa pracy. Wprowiła w normalny ruch dzień w przychodni; o 10 to już nie zgiełk targowiska, to cisza zakładu leczenia.

Gdy 30 pacjentów z okienka „chirurgicznego” odeszło pod drzwi gabinetu specjalisty, a następnych 30 czeka względnie cierpliwie na drugą turę rejestracji, trzeba sprawdzić książkę wizyt domowych z poprzedniego dnia. Na 15 przyjętych zgłoszeń lekarz w ciągu 4-godzinnego dyżuru zdążył załatwić siedem. Wybierał spośród zanotowanych objawów grypy, osłabienia, ataków serca, kaszlu, przeziębienia, wybierał z mapy powiatu: Barycz, Wincentów, Modliszewice, Stadnica i Kozia Wola, Niebiwił, Bedlenko, Dziebałtów Nowy... Czy wybrał przypadki najpoważniejsze? Czy można to na odległość stwierdzić, jeżeli zgłaszający wizytę mówi, że chora „leży i tak warczy, warczy...?”. Nie zazdroszczę dr Struzikowi nocy po dniu, w którym nie mógł załatwić zgłoszenia: „atak serca po przebytym zawale”. Tych ośmiu chorych zarejestrowano do wizyty domowej w dniu następnym. Czy jutro zdąży odwiedzić wszystkich? Czy wszyscy jednakowo potrzebują pomocy lekarza w d o m u!

Telefon. Centralkę normalnej biurowej pojemności trzeba obsłużyć nie przerywając rejestracji. Pacjenci w słuchawce są niecierpliwi, wymyślają, nie widzą co się tu za szybą dzieje.

— Będzie dziś rentgen? Można przyjść zespołowo? Czy pieniądze do Ośrodka w Stąporkowie wysłano? EKG w Zakładach Metalurgicznych przyjmuje?

Lekarze już w gabinetach, pacjenci jeszcze przed okienkiem. Trzeba mieć zdolności detektywa, pamięć do nazwisk i twarzy sprzed tygodnia, żeby zgadnąć, w której ze 140 szuflad leży karta pacjenta. Pacjent nie ma książeczki ubezpieczalni, nie pamięta numeru rejestracji, nie pamięta nawet roku pierwszej tutaj wizyty, zgubił zaświadczenie z zakładu pracy i ma do tego — jak Maria Zbróg z Końskich — imienniczkę z Mołachowa. To trwa dobre 15 minut, ale za szybą kilkadziesiąt osób nie wie, że niedbałość jednych zabiera czas innym. Poganiają rejestratorkę. — „Ale się grzebie...”

Pani Słupek nie dosłyszy. Trzy razy trzeba powtórzyć: „Książeczka nie ostemplowana” — „Musi mnie pani przyjąć, ja taka słaba...”

— „Będziemy w błędzie — przekonuje kolejny pacjent — „zrobili pomyłkę w kartotece...” Chce do innego lekarza, nie godzi się na rejonizację usług służby zdrowia. „Ja bym wolał do tamtego, zna moją chorobę”... Co piąty chory też by się chciał zamienić. Dyscyplina rejestracji umożliwia sprawiedliwą kolejkę, ale jej nie zmniejsza, za szybą zaczyna się zbiorowe filozofowanie: „co jej szkodzi przełożyć z tej na tę kupkę?”

— „Pani to z nerw pali” — mówi ktoś bardziej wyrozumiały, ale zaraz telefon: „mąż na krzyż upadł całkiem, nie ma nóg”. Wypadek, przewlekły ischias? Trzeba zanotować zgodnie z relacją, ale parę minut zabiera dodatkowy wywiad, czy to adres dla pogotowia czy na wizytę domową.

— Zdjęcie proszę widzieć, zaraz iść do Borawca, bez zdjęcia książeczka nieważna...

— Mam zdjęcie, ale pewnie pani, nie bardzo ładnie wyszłam...

Nie ma czasu nawet na uśmiech, bo „proszę pani, mamusia się pierwsza zarejestrowała, ale nie wie, który to pokój, pamięci nie ma...” Więc numer, godzina, numer, godzina...

Ładna buzia kolejnej pacjentki. Uczennica. W książeczce stary adres: Kielce. Tatuś przeniesiony już dość dawno na budowę Zakładów Metalurgicznych w Końskich, z rodziną, przemeldowanie to nieskomplikowana formalność... Czy bez tej formalności można (gdyby się było rygorystką), założyć karty chorych k o n e c k i e j Przychodni? Chora idzie do lekarza. I tak dzień nauki stracony, receptę i zwolnienie może wydać tylko lekarz rejonowy. Szkoda drugiego dnia...

Kolejka się powiększa. Wracają pierwsi chorzy po wizycie lekarskiej. Wielu niepotrzebnie. — Pan nie zrozumiał lekarza, przedłużenie zwolnienia wyda komisja. Proszę czekać, pokój nr...

Teraz pismo z Bazy Sprzętu Melioracyjnego w Mieroslach o przebadanie 57 osób w Poradni BHP Przychodni Obwodowej w Końskich. Lekarz parafuje. Odpisać, przygotować zaświadczenia.

Nie pachnie kawą, za okienkami jeszcze pełno, na parapetach koperty zarejestrowanych dzieci. Tylko chore, zdrowych się na razie nie przyjmuje, nie ma obsady...

Mało nieporozumienia. Pacjent zamiast do chirurga, stoi od godz. 6 w kolejce do porad ni ogólnej. Nie obchodzą go czytelne wywieszki, w grudniu był w tym okienku i dostał się... Trzeba kartę samej donieść na piętro, do gabinetu.

Telefony. BHP-owiec dziś będzie? Chirurg jutro będzie? Okulista będzie. Będzie, nie będzie. Godzina rejestracji, godzina wizyty. Pokój nr...

W kolejce do chirurga ruch. Na górze zabieg za zabiegiem, asystentka jeszcze nie wie, ilu chorych lekarz zdąży przyjąć, których. Bo potem trzeba wybierać wypadki i zwolnienia. Rejestratorka perswaduje. — Niech pani czeka, nie odchodzi, mąż nie ma od trzech dni przedłużenia, będą kłopoty w zakładzie, potrącą, zwolnią...

— Co jest dziecku, dlaczego wizyta do domu? Trzy dni pani czeka z małym dzieckiem? — Myślałam, że przejdzie... Pani się nie gniewa, niech lekarz przyjedzie, bardzo coś liche... Łzy. Przyjedzie na pewno.

Teraz z kolumną transportu trzeba „przymierzyć” zgłoszenia do trasy na dziś, wytłumaczyć jednemu interesantowi, że recepty na elastyczne pończochy nie można dostać „zaocznie”, bez rejestracji i oględzin chorego, pacjentkę namówić, żeby po raz drugi nie uciekła spod drzwi ginekologa — mężczyzny (kobiety — lekarza tej specjalności w Przychodni nie ma), przyjąć w imieniu całego personelu zaproszenie na święto kobiet i zebranie sprawozdawczo - wyborcze Rady Zakładowej Służby Zdrowia Przychodni Obwodowej nr 1 oraz połknąć zobowiązujący komplement koleżanki, że nikt nie jest takim zdolnym... literatem (na kilku gabinetach znów potrzebne aktualne wywieszki).

Rejestratorka musi znać plan dnia, stan zdrowia każdego lekarza specjalisty, jego asystentki i personelu pomocniczego, mapę powiatu, spis ulic miasta, przepisy o dyscyplinie pracy, gwarę podkoneckich wsi. Musi uwagi krytyczne do niej kierowane, bo jest zawsze pod ręką i „na telefonie”, porozdzielać sprawiedliwie, jako sygnały problemów, według kompetencji i specjalności, żeby chorzy nie narzekali do niej na przychodnię — lecz do lekarza na chorobę. Musi wreszcie cierpliwie uczyć, że chory ma również pewne obowiązki, których przestrzeganie usunęłoby z tych relacji wiele konfliktów.

Nie zamieniłam z rejestratorką w ciągu 2 godzin ani jednego pełnego zdania. Słuchałam, zaglądałam do kart, do książeczek, zapisałam fakty bez komentarza. Nie usłyszałam ani jednego „dziękuję”. Dla człowieka, który jak pilot bierze na siebie trud przetarcia drogi. Do lekarza, do gabinetu, w którym każdy interesant jest już tylko chorym. I gdzie „dziękuję” mówi grzecznie każdy.

Przepraszamy REMANENT

„FRANCUZ"

Po godzinie 22 drzwi od Hotelu „Centralnego" do restauracji zamykane są na łańcuch i na kłódkę. Od strony lokalu stoi przy nich bardzo surowy pan w liberii i wypuszcza gości hotelowych, w żadnym jednak wypadku nie pozwala nikomu wejść.

Chętnych natomiast jest wielu. To najczęściej ci, którzy czują jeszcze wielki niedosyt. Nie pomagają żadne argumenty. Pewien konsument odprowadził swego gościa do pokoju hotelowego i chciał wrócić na salę. Nie został wpuszczony. „Panie, ja mam tam płaszcz". „Odbierzesz pan jutro". „Panie, zostawiłem teczkę". „Też jutro". „Ależ panie stanowny — upierał się gość — przecież ja jeszcze nie zapłaciłem rachunku". Tu cerbera zatkało i zastanowił się chwilę. „To musi rozstrzygnąć kelner" — zdecydował.

Inni dwaj panowie również bezskutecznie dobijali się do czarodziejskich drzwi. Po kilku nieudanych próbach jeden z nich zaczął coś seplenić w języku, który przypominał francuski. Wygląd ten pan miał raczej bardzo rodzimy, pierezka spadała mu malowniczo na kark, golf pod brodą. Francuszczyzna jednak zaimponowała surowemu panu przy łańcuchu i wpuścił „Francuza", zatrzymując jednak bezwzględnie jego kompana.

(Jur)

Z DYREKTORSKIEGO ROZDZIELNIKA

W pewnej instytucji w Kielcach odwołano ze stanowiska dyrektora administracyjnego. W okresie wymówienia pozwolono mu pozostać w dyrektorskim gabinecie, ale nie omieszkano zaakcentować degradacji. Wyniesiono z gabinetu najważniejsze rekwizyty stanowiska: palmę i dywan. Zwierzchnik umieścił je we własnym apartamencie, uzupełniając w ten sposób odczuwane braki.

(ęc)

REZERWY

Nie doceniamy rezerw produkcyjnych, które tkwią w rodzinnych uczuciach Polaków. Na zebraniu w pewnej instytucji, poświęconym zadaniom inwestycyjnym, omawiano stan ich zaawansowania: „O roboty w szkole możemy być spokojni — kolega X. ma tam córkę. Dopilnuje. Dokumentację ośrodka w N. wziął na siebie kolega Y. W porządku, stamtąd pochodzi jego żona..."

(te)

„POCZTA MI MÓWI..."

W pewnej kieleckiej instytucji zechciał ktoś zamówić telefoniczną rozmowę z redakcją „Głosu Młodzieży Wiejskiej" w Krakowie. Poproszony o to dyżurny centralki telefonicznej (otrzymał także pięciocyfrowy numer krakowski) przybiegł po kilkunastu minutach wołając:

— Proszę pana, mam R a k ó w, ale poczta mi mówi, że w Rakowie nie ma redakcji „Głosu Młodzieży Wiejskiej" ani żadnej innej redakcji...

(tesz)

DOGADAŁ SIĘ...

Z Jezior Mazurskich powrócił do Kielc po krótkim urlopie zapalony wędkarz, szef dość poważnej instytucji. Zaraz zgłosił się do znajomego wpływowego człowieka z prośbą:

— Stary, zrób coś, bo mnie skierują na kolegium za nieprzepisowe łowienie szczupaków.

— Jak to?

— No, taakie brałem na błysk ciągniony za żaglówką. Złapali mnie.

— I nie potrafiłeś się tam na miejscu jakoś z nimi dogadać?

— Dogadałem się, wypiliśmy wódkę, ale na drugi dzień znów mnie złapali.

(stef.)

Przepraszamy REMANENT

korespondencja z Hanoi

MUZY NIE UMILKŁY...

MONIKA WARNEŃSKA

Ziemia przeorana bombami. Co krok wyrwy, leje, kratery. Pejzaż ruin, zniszczeń, zagłady. Może się wydawać, że zamarło w nim doszczętnie życie. Że człowiek nie znający dnia ani godziny nalotów, żyjący pod ustawicznym zagrożeniem, myśli tylko o zdobyciu garści ryżu powszedniego i o ucieczce do schronu — o niczym innym. Tymczasem...

Z mroku wytaczają się prowadzone dwa rowery. Rowem łącznikowym idzie młoda dziewczyna, dźwigająca bambusowe nosidła. Zarówno rowery, jak i nosidła obciążone są ładunkiem: gazetami i książkami.

Chociaż spadają bomby, słowo drukowane ukazuje się i dociera do wszystkich zakątków walczącego kraju. Prócz gazet centralnych w każdej prowincji DRW ukazują się trzy razy na tydzień, wbrew wszelkim trudnościom, lokalne gazety. Tytuły ich przeważnie pokrywają się z nazwą prowincji: „Quang Ninh" — rejon górniczy, „Lai-Chau", „Thanh Hoa", „Quang Binh". I gazeta „Thong Nhat", co znaczy „Zjednoczenie", przeznaczona dla prowincji Winh Linh, leżącej na samym 17 równoleżniku. Wydawano w ziemiance, drukowano na maszynach, których części sporządzone są ze strąconych samolotów USA. Egzemplarze i odbitki korektorskie tej właśnie gazety podarowano mi na pamiątkę.

W wiosce N. po drodze z Haifongu sporo osób kręci się wokół niskiego, szerokiego baraku. W ogonku przed wejściem — dorośli, młodzież, dzieci. Posterunek samoobrony czuwa, aby ruch odbywał się sprawnie, by nie za wielu ludzi pozostawało na zewnątrz. W budynku eksponowana jest wystawa obrazująca przebieg walk wyzwoleńczych ostatniego roku w Wietnamie południowym, z równoczesnym przeglądem wydarzeń, związanych z obroną DRW. Fotografie, fotokopie dokumentów, zdjęcia obrazujące solidarność świata z walczącym Wietnamem. Młody przewodnik udziela objaśnień. Wystawa została wysłana w teren przez hanojskie Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Stąd wyruszy dalej.

W Muzeum Ruchu Rewolucyjnego w Hanoi czynnych jest obecnie około dziewięciu sal ekspozycji stałej. Muzeum wysyła w teren wystawy wędrowne, uczy, jak gromadzić i zabezpieczać pamiątki, dokumenty aktualnej walki. Dopomaga w organizowaniu małych muzeów lokalnych, które często spotykam na szlakach mojej wędrówki. W ogniu wojny, w roku 1966, po trzech latach przygotowań otwarto również w Hanoi muzeum sztuki i folkloru Wietnamu.

FILM DOCIERA WSZĘDZIE

Obszerna ziemianka nakryta dachem, rowy łącznikowe prowadzące do schronów, szczelnie osłonięte wszelkie otwory, aby na zewnątrz nie wydostawało się światło. Ostrożnie schodzę po wyżłobionych w glinie schodkach i zajmuję miejsce na jednej z ław. Ciasno i tłoczno. Naprzeciw biała plama: płótno rozwieszone jako ekran. Widzowie przeżywają walkę patriotów południowowietnamskich, patrząc na film „Gdy zrywa się burza". Mnóstwo widzów z napięciem śledzi drogę życia i walki młodego bohatera Wietnamu, Nhuyen Van Troi, w poświęconym mu pełnometrażowym filmie fabularnym. Posterunki samoobrony czuwają. W razie alarmu schrony są tuż obok.

Widziałam seanse filmowe w schronach i w grotach górskich. Przenośna aparatura i ekipy wędrowne przewożące filmy na samochodach przemierzają teren każdej prowincji. Najpierw samochód, potem ciężka wędrówka na piechotę. — „Staramy się, aby raz na miesiąc dotrzeć z filmem do każdej wioski, do każdej ewakuowanej fabryki, do jednostek wojskowych i młodzieżowych brygad szturmowych, pracujących na szczególnie zagrożonych odcinkach" — mówili mi członkowie wędrownych ekip filmowych.

W trudnych, prymitywnych warunkach, przy częstym braku sprzętu i aparatury, pracuje studio filmów fabularnych. Filmowcy-dokumentaliści wyruszają z kamerami do wszystkich prowincji, utrwalając godne pamięci momenty życia i pracy pod bombami i najgorętsze chwile walki. Podobnie pracują artyści-plastycy i pisarze; większość z nich jest obecnie korespondentami wojennymi. Uczestniczyłam w wieczorach autorskich i spotkaniach literackich, organizowanych pod ziemią, w pobliżu stanowisk obrony przeciwlotniczej.

TEATR NIE PRZESTAŁ DZIAŁAĆ

W wojennym Hanoi czynnych jest pięć teatrów, tyleż zespołów pieśni i tańca, kilkanaście kin. Teatr Centralny, największa i najważniejsza tego rodzaju placówka, przez kilka miesięcy rocznie daje spektakle w stolicy. Przez resztę miesięcy artyści, podzieleni na kilka niewielkich grup, wędrują po najbardziej atakowanych prowincjach. „Występujemy oczywiście nie z przedstawieniami pełnospektaklowymi — wyjaśnia dyrektor teatru, Bich Lam. Nasze przedstawienia dostosowane są treścią i formą do warunków wojennych. Mamy więc w repertuarze pieśni, rytmiczny taniec, jednoaktowe sztuki, krótkie, dowcipne skecze".

Asystuję przy jednym z takich spektakli w prowincji Quang Binh, zajadle atakowanej i pustoszonej przez wroga. Podziemny spektakl przebiega w warunkach bardzo przypominających podobne imprezy w strefach wyzwolonych Południa, niedaleko od Sajgonu. Bich Lam odziany w bluzkę khaki, nietypowo rosły, jak na Wietnamczyka, odgrywa w krótkiej jednoaktówce rolę „czarnego charakteru", czyli Amerykanina. Po skończonym przedstawieniu prosi, abym przekazała serdeczne pozdrowienia jego polskim znajomym i kolegom. Bywał w naszym kraju. Studiując bowiem przez kilka lat reżyserię w Pradze, przejazdem odwiedzał Polskę. Z sentymentem wspomina warszawskich przyjaciół i... gdański „Bim-Bom".

WOJENNE ŻYCIE KSIĄŻKI

Wspomniałam na wstępie o „wędrownej służbie książki". W jednym tylko roku 1966 mimo wszelkich trudności produkcyjnych i transportowych wydrukowano i rozprowadzono po całym kraju 26 milionów egzemplarzy książek, broszur, podręczników. Ponad 80 tytułów z zakresu literatury pięknej i dziedzin pokrewnych skierowały do rąk czytelników wydawnictwa centralne, ewakuowane z Hanoi. W wielu prowincjach działają również małe wydawnictwa lokalne. Przeciętny nakład powieści, tomu opowiadań, zbioru reportaży wojennych wynosi 3 tysiące egzemplarzy. Tematyka wojenna i patriotyczna jest szczególnie poszukiwana. Przeważa również w doborze pozycji tłumaczonych. Ale w produkcji jest obecnie również 300-stronicowy wybór utworów Adama Mickiewicza, przygotowany przez niestrudzonego miłośnika naszego poety, znanego pisarza Nhuyen Xuan Sanha. On również jest autorem wielu przekładów, zawartych w tym tomie.

Księgarń jest ponad półtora tysiąca, z tego blisko 1110 w małych miasteczkach i wioskach. Ilość małych bibliotek wiejskich — 7 tysięcy. Trzy tysiące bibliotek posiadają szkoły i przedsiębiorstwa.

W wojennym Wietnamie istnieje wielki głód książki. Potwierdza to każda moja wędrówka. Widziałam księgarenki pod ziemią w szczególnie zaciekle niszczonej przez Amerykanów „czwartej strefie", na południe od Hanoi. Widziałam je na północ od Hanoi, w niemniej zaciekle bombardowanej dolinie Dien Bien Phu. Transport książek odbywa się w torbach i workach, przytroczonych do rowerów, w plecakach i ręcznych wózkach. Podobnie pracują bibliotekarze i kolporterzy. „Trzy razy w tygodniu księgarnia nasza jest czynna w określonych godzinach — wyjaśnia mi rzeczowo młody pracownik tej placówki, Dao Phong, pracujący pod Dien Bien Phu. — W inne dni obsługa księgarni (jest nas dwoje) wędruje w teren, do okolicznych spółdzielni produkcyjnych, do szkół, na zebrania. Takie wyprawy są owocne. Nieraz bowiem na zebraniach zjawiają się ludzie, docierający z odległych wiosek, gdzie tylko własne nogi są jedynym środkiem lokomocji. Chętnie korzystają z okazji, by zaopatrzyć się w książki".

„Niech pieśń będzie silniejsza niż odgłos bomb" — powiedział w jednym ze swoich wojennych wierszy znany poeta wietnamski To Huu. Słyszałam te słowa, powtarzane przez artystów, pisarzy, przez czytelników, widzów, słuchaczy. Powtarzał je jeden z wielu amatorskich zespołów artystycznych, którego pieśni słuchałam w małej wiosce prowincji Quang Binh. Śpiewali pod bezpośrednim zagrożeniem, przy wtórze samolotów. Skrytykowano nas potem wszystkich — ich i mnie — za lekkomyślność. Ale nie poszliśmy do schronu, dopóki nie przebrzmiała ostatnia nuta pieśni: „Powstań, ludu Południa!".

GORKI — FILM — SZALAPIN

W tych dniach przypadała setna rocznica urodzin wielkiego pisarza rosyjskiego Maksyma Gorkiego i trzydziesta rocznica zgonu światowej sławy śpiewaka rosyjskiego Teodora Szalapina.

Gorki — Szalapin — FILM. Pragnę tym razem opowiedzieć o sprawach na ogół mało znanych. O próbach Gorkiego i Szalapina w zorganizowaniu wielkiej, na skalę światową, wytwórni filmowej, swoistego rosyjskiego centrum kinowego, coś w rodzaju późniejszego amerykańskiego Hollywood. Czytelnikom „Słowa Ludu" przyznam się otwarcie, że o tym iż Gorki w dużym stopniu interesował się sprawami filmu, po raz pierwszy dowiedziałem się dopiero podczas konferencji prasowej, zorganizowanej w przededniu bardzo uroczystej i jeszcze bardziej nieudanej premiery filmu „DON KICHOT" z Fiedorem Szalapinem w roli głównej. Wówczas dowiedziałem się, że Szalapin i Gorki, kochając film jako najmłodszą sztukę i nowo narodzoną muzę planowali założenie ogromnej wytwórni filmowej, zakładając wyprodukowanie w pierwszej kolejności trzystu filmów — obrazów pokazujących widowni największe dzieje świata, epos minionych czasów, walkę dnia dzisiejszego. Szalapin „zafundował" na ten cel ogromną kwotę kilkunastu tysięcy złotych rubli.

Z zamiarów tych nic nie wyszło, gdyż realizacji wielkich planów przeszkodził wybuch pierwszej wojny światowej.

Wspomniany wyżej, nieudany dźwiękowiec emigracyjny Fiedora Szalapina nie był jego jedynym filmem. Znane są i inne filmy z udziałem wielkiego śpiewaka i aktora, filmy nieme, o istnieniu których zapomniano w okresie kina dźwiękowego.

Pierwszym „dźwiękowcem" Fiedora Szalapina był film „Śmierć Iwana Groźnego" Aleksieja Tołstoja. Szalapin deklamował tekst nagrany na płycie gromofonowej Edisona. Film ukazał się na ekranie w 1911 r. Drugim filmem był „Stiepan Razin" nakręcony w 1912 roku. Film składał się z kilku obrazów nakręconych w plenerze i ilustrowanych śpiewem wielkiego mistrza. W tym filmie Szalapin nie tylko śpiewał, lecz również występował jako aktor w roli tytułowej, grając atamana Razina.

W pierwszym roku wojny, w Moskwie ukazał się film „Pskowicianka" według dramatu Lwa Meja. Fiedor Szalapin odtwarzał w tym filmie postać Iwana Groźnego.

Był to zarazem pierwszy film spółki produkcyjnej Szalapin — Rieznikow. Była to jeszcze jedna próba po nieudanych staraniach uruchomienia wielkiej wytwórni „SZALGOR". (Tak miała nazywać się wytwórnia założona i prowadzona przez Szalapina i Gorkiego). Szalapin nawet napisał wówczas szereg scenariuszy filmowych — kilka z nich zrealizował słynny przedsiębiorca moskiewski Chanżonkow.

Szalapin w roku 1914

Kogo to Szalapin i Gorki nie zapraszali do swego zespołu, który na zewnątrz firmował przez krótki czas Rieznikow. Spotykamy tu nazwiska M. Żarowa, W. Karina, O. Wołk-Kraczkowskiej, Czernowskiej, Bolesławskiej, Bazylewskiego, Myzugina, Szuszkiewicza, Korzinowa, Gzowskiej, Brendy. Szalapin osobiście prowadził rozmowy z Protozanowem i Możżuchinem, które jednak nie odniosły skutku, gdyż Możżuchin podpisał kontrakt z wytwórnią Jermołowa, który obraził się na Szalapina za zerwanie z nim dość daleko zaawansowanych rozmów.

Szalapin zamierzał stworzyć wielki film o tematyce polskiej. Miała to być „Halka". Scenariusz był zamówiony przez Gorkiego u Doronina, lecz nie dostarczony na czas, na skutek powstałych różnic zdań pomiędzy wspólnikami, a przede wszystkim na skutek wybuchu pierwszej wojny światowej. [illegible]lapin nawet prowadził r[illegible]owy z grupą polskich ak[illegible] przybyłych do Moskwy [illegible] pierwszych miesiącach w[illegible]ny.

Maksym Gorki interesował się filmem jeszcze w pierwszych latach jego istnienia. Za poznał się z nim w Niżnym Nowgorodzie podczas dorocznych targów. Gorki wysoko ocenił możliwości rozwojowe filmu i jego znaczenie dla przyszłości. W roku 1915 Gorki pisał:

— „Kinematograf interesuje mnie od dawna — pochwalam kino przyszłości, które niewątpliwie zajmie wyjątkowe miejsce w naszym życiu. Film otwiera nowe horyzonty, upowszechni wiedzę, będzie popularyzatorem utworów dramatycznych. Jest sprawą twórców, aby dotarł do środowiska demokratycznego. Przed filmem leży ogromna przyszłość!"

Mimo niepowodzenia z założeniem wielkiej wytwórni filmowej, Gorki często wracał do pracy nad scenariuszami. W dorobku pisarza pozostał cały szereg nie dokończonych scenariuszy filmowych, ogłoszono je nawet drukiem w przededniu drugiej wojny światowej, w roku 1941.

Najciekawszym scenariuszem był „Stiepan Razin" — gigantyczny szkic historyczny, ukazujący na ekranie dzieje wielkiego atamana.

W latach trzydziestych, w okresie pracy Gorkiego nad „Powieścią o Klimie" (później znanej powszechnie jako „Życie Klima Smagina"), poszczególne fragmenty której zaczęły się ukazywać w prasie, po raz pierwszy rozeszła się wiadomość o tym, że wielki pisarz rosyjski zamierza zacząć pracę nad scenariuszem filmu „Matka" osnutego na motywach powieści, napisanej w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej.

Gorki często występował przeciwko nieudanym próbom przeniesienia jego utworów powieściowych i dramatycznych na ekran. Czterokrotnie (w tym trzykrotnie poza granicami ZSRR) sfilmowano dramat „Na dnie", trzykrotnie w ZSRR — „Matkę", parokrotnie „Wrogów", „Kaina i Artema", „Malwę", „Czełkasza", „Fomę Gordiejewa", „Trzech", „Dzieci słońca" i inne. Ogólna ilość filmów opartych o tematykę Gorkiego przekroczyła setkę jeszcze pięć lat temu.

Ciekawym szczegółem jest, że pierwsza wersja „Na dnie" była w pewnym sensie „mówiona", gdyż teksty odczytywano „pod film". Druga wersja cieszyła się nie mniejszym powodzeniem. Pierwszy film nazywał się „Dno rozpusty czyli upadek dżentelmena", drugi wariant — „Baron i Nastija". Przeróbka reżysera Czardynina nosiła w roku 1917 tytuł „Życie barona".

Poza filmami opartymi o tematykę Gorkiego powstaje szereg filmów opartych o jego powieści autobiograficzne jak „Trylogia o Maksymie" „Maksym Gorki", „Zwiastun trzech rewolucji", „Pieśń o Gorkim" itp. Wraz z Szalapinem marzył Gorki o przeniesieniu na ekran takich utworów klasyki rosyjskiej jak „Rewizor" Gogola, „Dubrowski" — Puszkina, „Dejmon" — Lermontowa. Z utworów literatury polskiej chodziło przed wszystkim o „Pana Tadeusza" Mickiewicza i operę „Straszny Dwór".

Ale o tym może już innym razem.

PANTALEJMON JURJEW

PLASTYKA

ZBIGNIEW KURKOWSKI

Zbigniew Kurkowski ukończył studia w r. 1960 w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Należy on do nielicznej grupy młodego pokolenia, która może się poszczycić pokaźnym dorobkiem i poważnymi osiągnięciami. Od 1964 roku Zbigniew Kurkowski uczestniczył w wystawach okręgowych kieleckiego ZPAP. Nie stronił również od wystaw ogólnopolskich. Brał udział w II Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie w 1964 r. Retrospektywnej Wystawie XX-lecia PRL w Warszawie, Wystawie Młodego Malarstwa 1965 r. w Sopocie, wystawie 6 województw, Bielskiej Jesieni, Eksperymencie 66 w Lublinie, w III Festiwalu Malarstwa Współczesnego w Szczecinie, Przeciw Wojnie w Lublinie, Człowiek i Praca w PRL w Warszawie, w III Ogólnopolskim Plenerze w Białowieży. Wystawiał również za granicą — we Włoszech. W 1965 roku otrzymał nagrodę miasta Radomia, a w 1966 r. nagrodę miasta Kielc.

W lutym w Galerii BWA Arkady w Krakowie zorganizowano indywidualną wystawę malarstwa Zbigniewa Kurkowskiego (obecnie czynna jest w Politechnice Krakowskiej). Artysta pokazał tu dzieła lat 1966 — 1967. Tylko jeden, jedyny pejzaż pochodzi z roku 1965, zamyka on pewien okres poszukiwań autora.

Kraków, jako metropolia świata artystycznego, którego tradycje plastyczne wiążą się ściśle z historią sztuki polskiej, stwarza obecnie możliwości przeglądu najważniejszych współczesnych zjawisk artystycznych, poszczególnych postaw i ich dróg rozwojowych.

Z pełną przeto satysfakcją odnotowuję wystawę kieleckiego artysty, szczególnie w konfrontacji z kilkunastoma artystami krakowskimi, którzy równocześnie prezentują swe dzieła w sąsiednich salach. Pierwsze wrażenie, pierwsza batalia są dla Kurkowskiego bardzo korzystne. Decydują o tym jednolita postawa, duży ładunek emocjonalny.

Obrazy Kurkowskiego są malowane świetnie. Wyraźne, śmiałe operowanie pędzlem. Gesty, jako znaki zostawione przez pędzel wkomponowane w obraz, są bardzo autentyczne, łączą się w nierozerwalną całość, dodają ekspresyjnego ładunku.

Wśród 24 obrazów jakie prezentuje Kurkowski prawie połowa, bo jedenaście należy do jednego cyklu pt. „Ptaki". Stanowią one jakby zamknięty okręg wspólnych rygorów, wypowiedź plastyczną na jeden temat podejmowany w różnych wariantach. Kurkowski z równorzędną wirtuozerią operuje kontrastami z jednej strony wprowadza elementy ruchu, drgań, nerwowości, z drugiej uspokaja stabilną płaszczyznę zarysem postaci. Pozostałe obrazy to: „Largo" Realizacje V, VI i XII, Obraz Niebieski, Adam, Ewa, Obraz Ciemny oraz cztery pejzaże. Dzieła te o treściach, jakoby zawieszonych w metaforycznej przestrzeni, pełne światła i ruchu, są charakterystycznym wykładnikiem uczuciowej wizji Kurkowskiego. To wszystko podbudowane jest uczciwym warsztatem malarskim.

PIOTR WOLLENBERG

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 6 kwietnia. Imieniny Celestyna i Wilhelma. Słońce wzeszło o godz. 4,50, a zajdzie o godz. 18,10.

KIELCE
TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO
„Królewskie łowy" — J. Ukieli i R. Smoleńskiego — g. 12,15. (przedstawienie zamknięte).
Niedziela — „Królewskie łowy" — g. 19.
KINA:
„Romantica" — „Kasia Ballou" USA, kol. l. 16, g. 15.30, 18 i 20.30
Niedziela — g. 12,30, 15,30, 18 i 20.30.
„Moskwa" — „Bajka o carze Sałtanie" — radz. pan. kol. l. 7, g. 14. „Prawda przeciw prawdzie" — USA, pan. l. 16, g. 16, 18 i 20,15.
Niedziela — „Bajka o Mrozie Czarodzieju" — radz kol. l. 7, g. 11. „Bajka o carze Sałtanie" — g. 14. „Prawda przeciw prawdzie" — g. 15,45, 18 i 20,15.
„Warszawa" — „Telefon towarzyski" — USA, pan. kol. l. 18, g. 11, 15,30, 17,45 i 20. „Tomcio Paluch" — USA, kol. l. 7 g. 13,30.
Niedziela — bajki — g. 10,30. „Tomcio Paluch" — g. 11,30 i 13,30. „Telefon towarzyski" — g. 15,30, 17,45 i 20.
„Bajka" — „Morderca zostawia ślad" — polski, pan. l. 16, g. 15, 17 i 19. „Paryż—Warszawa bez wizy" — polski, pan. g. 21.
Niedziela — „Król małp" — chiński, kol g. 12.
„Skalka" — „Wózek dla wnuka" — franc. pan. l. 16, g. 16, 18 i 20.
Niedziela — „Sprytny Piotr" — bułg. g. 12.
„Robotnik" — „Noc iguany" — USA l. 18, g. 15, 17.15 i 19.30.
„Górnik" (Rudki) — „Wehikuł czasu" — USA, kol. l. 14, g. 18.30
Niedziela — „Przygody Buratina" — radz. kol. g. 11.30. „Długie łodzie Wikingów" — ang. pan. kol. l. 14, g. 16 i 18,30.
„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne.
Niedziela — zestaw bajek kol. g. 15,30. „Ściana czarownic" — polski, l. 14, g. 17 i 19.
„Echo" (Ostojów) — „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy" — NRD pan, kol. l. 14, g. 18.
Niedziela — g. 16 i 18. „Wódz czerwonoskórych" — radz. g. 11.
„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Życie zaczyna się o ósmej" — NRF, l. 16, g. 18.
Niedziela — g. 16 i 18. „Kąbrekina" — radz. kol. l. 14, g. 18,30.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 18
KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 10—10,45, 11,30—12,15, 18,15 —21,15. Basen mały — 18,15—21.15. Wanny — 7—21.
Niedziela — pływalnia nieczynna.
„Fotoplastikon" — „Polska wyprawa geodezyjna do Wietnamu" — czynny w godz. od 12 do 20.
MUZEUM I WYSTAWY:
Muzeum Świętokrzyskie — wystawy stałe nieczynne.
Klub MPiK — wystawa reprodukcji malarstwa zachodnioeuropejskiego.
WDK (hol górny) — wystawa architektoniczna Romualda Gutta.
TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 82-25, Straż pożarna 08, Pogotowie Energetyczne 64-20 Komenda MO 50-11, Pogotowie wodno - kanal. 36-40, Poczt. inf. o usług. 911, Hotel Centralny 20-44, Informacja kolejowa 018. Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 27-09. Pogotowie gazowe 48-25 i 28-82. Pomoc Drogowa PZM 83-05.
POSTOJE TAKSÓWEK:
Pl. Obrońców Stalingradu 72-70, dworzec kolejowy 44-33, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 40-40

RADOM
Teatr im. S. Żeromskiego — „W czepku urodzona" — g. 19.
KINA:
„Bałtyk" — „Old Surehand" NRF-jug. kol. pan. l. 11, g. 15.30, 17.30 i 19.30.
„Przyjaźń" — „Poradnik matrymonialny" — polski, l. 16, kol. pan. g. 15.30, 17.30 i 19.30.
„Hel" — „Rozwód po włosku" — włoski, l. 18 (sobota).
Niedziela — „Piękny Antonio" — włoski, l. 18, g. 15,30, 17,45 i 20.
„Mewa" — „Czarny dzień w Black Rock" — USA, kol. l. 16, g. 17 i 19.
„Odeon" — „Do widzenia Charlie" — USA, pan., kol. l 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30.
WYSTAWY: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Badania archeologiczne muzeum", Grafika Jonasa Kuzminskisa, 1905 rok w satyrze politycznej.
APTEKI:
Apteka nr 10 pl. Zwycięstwa 7, i apteka nr 18 pl. Konstytucji 5.
TELEFONY: Straż pożarna 08, Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Gazowe 224-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-32, Komenda MO 231-36, Pogotowie Milicyjne 07.
POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 220-62, przy ul. Konstytucji 122-32, przy dworcu 200-02, przy ul. Żwirki i Wigury 218-10.

OSTROWIEC
KINA:
„Hutnik" — „Szare kaczątko" — ZSRR, l. 7, g. 15,30 i „Protegowany" — jug. pan. l. 16, g. 17.45 i 20.
Niedziela — poranek: „Wspomnienia z wakacji" — ZSRR l. 7, g. 11.
„Przodownik" — „Niefortunny dzień" — ZSRR, pan. l. 16, g. 17 i 19.
Niedziela — poranek: Kolorowy zestaw bajek — polski l. 7.
Muzeum Regionalne — zbiory stałe — g. 10—15,30.
Niedziela — g. 11—15.
Apteka nr 70 — al. 1 Maja 22.
OPATÓW — „Odra" — „Jowita" — polski, l. 18.
ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Testament Inków" — bułg. pan. l. 11, g. 17 i 19.
KUNÓW — „Unia" — „Walizka z milionami" — franc. l. 14, g. 16.
SANDOMIERZ — „Wisła" — „300 mil do domu" — USA, l. 7, g. 15,30 i „Panie i panowie" — włoski l. 18, g. 17.45 i 20.
Niedziela — „Włóczęgi północy" — USA, l. 7, g. 15.30 i „Panie i panowie" — włoski, l. 18, g. 17.45 i 20.
Muzeum — wystawa etnograficzna i archeologiczna — g. 10—15.

SKARŻYSKO
KINA:
„Wolność" — „Old Surehand", jugosł, pan. kol. od l. 11, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.
„Świt" — „Niezłomny Wiking" — USA, pan. kol. l. 11, g. 17 i 19.
„Związkowiec" — „Fanfan tulipan" — franc. l. 14, g. 17.
„Metalowiec" — „Błędne gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy" — włoski, l. 18, g. 17 i 19.
SKARŻYSKO KOŚCIELNE — „Marzenie" — „Czterej pancerni i pies" — część I, polski, l. 7, godz. 19.
STARACHOWICE — „Star" — „Julia, Anna, Genowefa" — polski, l. 16, g. 17 i 19,15.
SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Małżeństwo po włosku" — włoski, l. 16.
WIERZBICA — „Wenus" — „Chata wuja Toma" — NRF, pan. kol. l. 14.
OSTOJÓW — „Echo" — „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy" NRD, pan., kol., l. 14, g. 18.
APTEKI:
SKARŻYSKO Nr 46, ul. Apteczna 7; telefon — 527.
STARACHOWICE: Nr 28, ul. Świerczewskiego 22.
POGOTOWIE ENERGETYCZNE Skarżysko — telefon — 543
PÓŁNOC
BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — (niedziela) — „Ludzie w hotelu" — USA, l. 16, g. 17,30 i 19,30.
KOZIENICE — „Znicz" — „W kraju Komanczów" — USA, l. 14, g. 17 i 19.15.
Niedziela — „Z piekła do Teksasu" — USA, l. 14, g. 17 i 19,15.
LIPSKO — „Szarotka" — „Ostatni Mohikanin" — NRF, l. 11, g. 17 i 19.
PIONKI — „Chemik" — (niedziela) — „Sami swoi" — polski, l. 14, g. 15,17 i 19.
ZWOLEŃ — „Świt" — „Dzieci kapitana Granta" — ang. l. 11, g. 17, „Darling" — ang. l. 18, g. 19.
NAD NIDĄ
JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Wycieczka w nieznane" — polski, l. 16, g. 17 i 19.
Niedziela — g. 15, 17 i 19. Poranek — g. 10.
KONIECPOL — „Pilica" — „Nie przysyłaj mi kwiatów" — USA, kol. l. 14, g. 19,30.
Niedziela — g. 17,30 i 19,30. „Artysta do wszystkiego" — radz. l. 12, g. 13.
PIŃCZÓW — „Bajka" — (nie nadesłano programu).
SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — nieczynne.
Niedziela — Zestaw bajek kol. g. 11. „Życie małżeńskie", I i II seria, pan. l. 16, g. 18.
WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Westerplatte" — polski, pan. l. 14, g. 17 i 19,15.
Niedziela — „Stajnia na Salwatorze" — polski pan, l. 16, g. 17 i 19,15.
ZACHÓD
KOŃSKIE — „Antyczne" — nieczynne.
Niedziela — „Narzeczeni" — włoski, l. 16, g. 16,30 i 19.
„Pegaz" — „Żywot Mateusza" — polski, l. 16, g. 15,30, 17.30 i 19.30.
Niedziela — zestaw bajek, g. 11.
OPOCZNO — „Hutnik" — „Wikingowie" — USA, pan. kol. l. 14, g. 18.
Niedziela — g. 17 i 19.15. „Zaczęło się pod semaforem" — polski, l. 16, g. 11.
„Tęcza" — „Pogarda" — franc. kol. l. 16, g. 17 i 19.
Niedziela — zestaw bajek kol. g. — 10. „Najazd czarnego księcia" — radz. kol. l. 11, „Gamoń" — franc. pan. kol. l. 14.
PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Trzej muszkieterowie" — II seria, franc. pan. kol. l. 16, g. 17 i 19.
Niedziela — zestaw bajek — g. 11,15.
PRZEDBÓRZ: — „Przodownik" „Dwa oblicza zemsty" — USA, kol. l. 16.
Niedziela — „Czerwony kapturek" — g. 11.
STAPORKÓW — „Tęcza" — „Niedziela w Nowym Jorku" — USA, kol. l. 16, g. 18.
Niedziela — g. 17. „Cebulek" — radz. l. 7, g. 11.
POWIŚLE
BUSKO — „Zdrój" — „Pociągi pod specjalnym nadzorem" — czeski. l. 16, g. 15, 17,15 i 19,30.
Niedziela — bajki, g. — 11.
BOGORIA — „Marzenie" — „Uciekinier w pościgu" — fiński, kol. l. 14, g. 18.
Niedziela — g. 16 i 18. „Król Maciuś I" — polski, kol. l. 7, g. 10.
CHMIELNIK — „Promień" — „Siedem narzeczonych dla siedmiu braci" — USA, pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.
KAZIMIERZA W. — „Uciecha" „Ostatni Mohikanin" — NRF, pan, kol. l. 11, g. 16,30 i 19.
Niedziela — zestaw bajek, g. 11.
STASZÓW: — „Syrena" — „Czterej pancerni i pies" — odc. V i VI — „Rudy, miód i krzyże", „Most" — polski. l. 7, g. 17. „Szczęście" — franc. kol. l. 18, g. 19.
Niedziela — „Czterej pancerni i pies" — odc. VII i VIII — „Rozstajne drogi", „Brzeg morza" — polski, l. 7, g. 17. „Szczęście" — g. 19.
Uwaga: Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

◆ Praca ideowo-wychowawcza w pow. buskim
◆ Kampania wyborcza w partii
◆ Realizacja programu wychowania obywatelskiego

Egzekutywa KW obradująca pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR, tow. Franciszka Wachowicza dokonała oceny pracy ideowo-wychowawczej w partii i w społeczeństwie powiatu buskiego. W swoim sprawozdaniu KP w Busku przedstawił szeroki zasięg różnych form i metod pracy, jak odczyty, szkolenie partyjne, spotkania z radnymi i posłami, praca kulturalno-oświatowa. W tej mierze nie mało zrobiono w Busku. Rzecz jednak w tym, że zarówno w sprawozdaniu, jak i w odpowiedziach na pytania towarzysze z KP w sposób niezadowalający pokazali treść pracy ideowo-wychowawczej. Busko jest powiatem rolniczym, brak tradycji ruchu robotniczego. Są jednak dobre tradycje „Wici", PPR, ZWM. Na umiejętne wykorzystanie tych tradycji w pracy wychowawczej partii w społeczeństwie KP za mało zwracał uwagi. Egzekutywa poddała też krytyce program działania na przyszłość przedstawiony przez instancję powiatową. W programie tym przewidziano dwie trzecie zadań dla KP i na szczeblu powiatowym. W większości to narady i spotkania. Zaledwie jedna trzecia zadań dotyczyła terenu. Egzekutywa zaleciła te proporcje odwrócić. Zwrócono też uwagę na brak elastyczności w dostosowywaniu tematyki pracy ideowo-wychowawczej w zależności od sytuacji politycznej. Już od marca należało zmienić tematykę odczytów i szkolenia partyjnego, biorąc na warsztat takie tematy jak sprawy wolności, demokracji, samorządu, zasad konstytucji, dyskusji nad wystąpienia mi tow. Wiesława dotyczącymi oceny wydarzeń w kraju itp. Ważnym zadaniem instancji jest inspirowanie członków partii do samodzielnej pracy nad sobą. W miejscowościach gdzie organizacje partyjne są małe, pracą wychowawczą należy objąć bezpartyjnych, skupiając ich wokół partii, programu działania KG, Frontu Jedności Narodu.

Dokonując oceny dotychczasowego przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w partii stwierdzono, że dotychczasowy przebieg jest zadowalający. Kampania wyborcza jest dobrze przygotowana. Przyczyniła się do tego duża praca polityczna i wewnątrzpartyjna związana z wymianą legitymacji, znajomość materiałów z plenarnych obrad KC oraz KW dotyczących spraw ideologicznych i pracy wewnątrzpartyjnej. Nie ustrzeżono się jednak i słabości. Wśród części aktywu brak zrozumienia, że kampania wyborcza to okazja do konfrontacji znajomości praw członków partii, polityki partii i sposobów jej realizacji. Stąd też często i sprawozdania i wnioski roją się od ogólników. Łatwiej jest wskazać zadania dla pracy POP w przemyśle i na wsi, trudniej w instytucjach. Ale i tu trzeba wskazywać takie problemy, jak wpływ OOP i POP na politykę kadrową, ocenę aktywności i postaw członków partii, wpływ członków partii na sprawność pracy administracji, dokonywanie partyjnych ocen załatwiania skarg i zażaleń, wysuwanych wniosków do kierownictw.

Niepokój musi budzić w instancjach od POP, KZ — poprzez KP, KM aż do KW włącznie, powtarzanie się na zebraniach wyborczych od lat stale pewnych problemów. Do nich należą m. in. — złe stosunki międzyludzkie w pracy, niewłaściwy np. stosunek administracji do pracowników, przejawy kumoterstwa i klikowości.

Te schorzenia rejestrujemy ale nie rozwiązujemy do końca. W wyborach członków władz przejawia się pewna i słuszna stabilizacja. Ale w dalszym ciągu jest za mało kobiet. Nie stworzono w partii zrozumienia dla społeczno-politycznej funkcji kobiet. Nie wytworzono odpowiedniego klimatu wokół spraw młodzieży, której udział we władzach partyjnych jest za słaby.

Egzekutywa wysłuchała również informacji kuratorium o realizacji programu wychowania obywatelskiego w szkołach podstawowych i średnich województwa. Jest to przedmiot nowy. Podręczniki nie są najlepsze. A koordynacja tego przedmiotu z całokształtem programu nauczania niezadowalająca. W związku z tym egzekutywa KW zaleciła kuratorium opracowanie planu metod realizacji programu wychowania obywatelskiego oraz przygotowania kadry nauczycielskiej. W ostatnim punkcie zatwierdzono plan pracy egzekutywy na II kwartał br.

W planie przewiduje się dwa zebrania plenarne KW, jedno o pracy z młodzieżą (maj), drugie o sprawach bhp (czerwiec). W planie samej egzekutywy są następujące problemy: ocena pracy rad robotniczych, analiza przyczyn wzrostu absencji, informacja o wykonaniu planu za I kwartał i I półrocze br., sprawozdanie egzekutywy KP w Opocznie o realizacji uchwał w sprawach rolnictwa, ocena stanu bhp w Pionkach, ocena treści pracy placówek kulturalnych w mieście i na wsi, sprawozdanie egzekutywy KP w Pińczowie o realizacji zadań w budownictwie, produkcji materiałów budowlanych, rzemiośle, ocena przebiegu szkolenia partyjnego i ocena przebiegu kampanii wyborczej w partii. (ms)

Dziś Rajd Świętokrzyski Dziennikarzy

Serdecznie witamy kilkudziesięciu dziennikarzy z całego kraju — przedstawicieli prasy, radia i TV, których mamy zaszczyt dziś i jutro gościć na Ziemi Kieleckiej.

Program ich pobytu w Kielecczyźnie nie jest bardzo bogaty: udział w rajdzie samochodowym i kilku konferencjach prasowych.

Start i meta I Świętokrzyskiego Rajdu Samochodowego Dziennikarzy znajdują się w Bielinach. Trasa długości ok. 190 km prowadzi przez Górno, Daleszyce, Borków, Suków, Tokarnię, Chęciny, Kielce (próba sprawnościowa na pl. Obrońców Stalingradu, przyjazd pierwszej załogi o godz. 10.37), Miedzianą Górę, Samsonów, Zagnańsk, Łączną, Suchedniów, Skarżysko, Parszów, Wąchock, Michałów, Pawlów, Rudki i Nową Słupię.

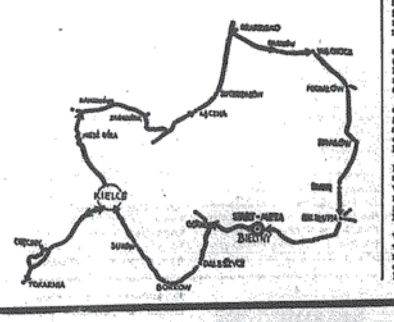

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

◆ PIŁKA NOŻNA. W III lidze w niedzielę dwa spotkania na naszym terenie. W Radomiu (godz. 15.30) Broń zmierzy się z groźnym zespołem Slavii Ruda Śląska zasilonym ostatnio napastnikiem Szombierek Siadkiem. Mamy jednak nadzieję, że radomianie będą kontynuowali doskonałą passę obecnego sezonu. Dwa punkty bardzo by się przydały.

Star ma okazję do rehabilitacji za słaby występ w Kielcach. Tym razem starachowiczanie goszczą Hutnika z Trzebini (o godz. 16), który gra bardzo słabo. W dwóch meczach wiosennej rundy trzebinianie nie strzelili ani jednej bramki. W ostatnim meczu doznali klęski 0:5 na własnym boisku ze Stalą Mielec.

W trudnej sytuacji są dwie pozostałe nasze drużyny. Błękitni wyjeżdżają na mecz do Krakowa, gdzie zmierzą się z wiceliderem tabeli Wawelem. KSZO wystąpi w Jaworznie przeciw miejscowemu Górnikowi, który jest wprawdzie niżej notowany w tabeli, ale walcząc o zachowanie ligowego bytu będzie na własnym boisku bardzo groźny.

W lidze okręgowej w sobotę (godzina 16) Radomiak gości MKS Opoczno. W niedzielę (o tej samej godzinie) pozostałe mecze: SHL — Iskra, Naprzód — Pronit, KSZO II — Zenit, Nida — Star II, Sparta Kazimierza W. — Granat i Wisła — Czarni. Najciekawiej zapowiadają się mecze w Kazimierzy, Kielcach i Pińczowie.

Klasa A. Niedziela (godz. 11, boisko Błękitnych): Lechia — AKS, (godz. 16), Stal Sk. — Ruch, Stal K. — Broń II, Granat II — Błękitni II, Świt — Viktoria, Pogoń — Orlica, Ogończyk KS — Gerlach.

◆ LEKKA ATLETYKA. W niedzielę mistrzostwa okręgu w biegach przełajowych, które odbędą się w Bałtowie pow. Lipsko. Pocz. o godz. 11. W programie 3 biegi kobiet i 7 biegów mężczyzn.

◆ KOLARSTWO. W niedzielę w Busku otwarcie sezonu na szosie. Pocz. o godz. 11 w programie wyścigi dla seniorów oraz juniorów starszych i młodszych. Wyścigi rozgrywane będą na szosie w kierunku Wiślica, Kazimierza.

◆ PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. W sobotę i niedzielę w Starachowicach mistrzostwa okręgu seniorów. Pocz. sobota, godz. 16, niedziela, godz 10, w sali przy ul. Krywki.

MARIAN KORKOZOWICZ

DOM W GÓRACH

82

Holt zastanawiał się przez chwilę, zanim znów się odezwał.

— Proszę uważać. Wsunę przez szczelinę swoją legitymację służbową. Po jej obejrzeniu pani mi ją odda tą samą drogą, a następnie postąpi zgodnie z tym, co podyktuje jej rozsądek.

Wyjął legitymację i wsunął ją w otwór. Par[a se]kund tkwiła po tamtej stronie, wreszcie ujrzał [ko]ńce szczupłych palców. Legitymacja została od[da]na, a Holt czekał cierpliwie.

Po chwili usłyszał z wewnątrz kilkakrotny stuk, potem szurgot przesuwanych sprzętów, wreszcie d[o]leciał go dźwięczny głosik:

— Niech pan teraz spróbuje otworzyć szerzej tę cholerną ścianę!

Holt mimo woli uśmiechnął się. Panna Morton zdawała się być daleka od psychicznego załamania.

Tym razem ściana ustąpiła tworząc wąskie przejście — dostateczne jednak, by można się było przez nie przesunąć. Wśliznął się do środka.

Dziewczyna była szczupła i zgrabna. Duże, szare oczy utkwione teraz w Holta, zdradzały rozbawienie sytuacją.

Znajdowali się wewnątrz wąskiego, długiego pomieszczenia. Było jednocześnie tak niskie, że komisarz musiał stać z pochyloną głową. Całe umeblowanie składające się z żelaznego łóżka, stolika i krzesła, stało obecnie stłoczone na środku komórki.

— No, wreszcie pan mnie znalazł — powiedziała z nutą sarkazmu w głosie. — Wynudziłam się tu strasznie!

— Jeśli pani tak pragnęła mego widoku, można mi było oszczędzić czasu na poszukiwania, odparł podobnym tonem. — Panna Morton, prawda?

— Mamy się sobie przedstawiać? — prychnęła dziewczyna. — Ale jeśli pan sobie życzy: Beryl Morton, do usług...

Holt obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

— Dlaczego tak mnie pan ogląda?

— Poproszę o moją legitymację. — Komisarz wyciągnął rękę nie udzielając odpowiedzi na pytanie.

83

— Oto ona.

— Mamy sobie do powiedzenia wiele rzeczy, panno Morton. — Spojrzał na łóżko stojące na środku i ukośnie ustawiony stół. — Zabarykadowała się pani?

— Oczywiście! Wydaje mi się, że traci pan czas nie tylko na poszukiwania mojej osoby!

— Sposób otwierania przejścia był pani znany?

— To chyba jasne. Byłam przytomna, kiedy mnie tu zamknięto.

— Pani narzekała na nudę. Dowodzi to dużej odwagi i zimnej krwi. Kobieta w pani sytuacji raczej powinna być bardziej przerażona niż znudzona.

— Przerażona? Dlaczego? Że jakiemuś staremu idiocie na tyle pomieszało się w głowie, że dokonał romantycznego porwania?

— Więc nie zdawała sobie pani sprawy z niebezpieczeństwa? W jaki sposób pani wydostawała się stąd? Czy można otworzyć tę kryjówkę od wewnątrz?

— Jak to w jaki sposób wydostawałam się? Nie rozumiem...

Holt przerwał z pewnym zniecierpliwieniem:

— No, przecież widziano panią w międzyczasie na dworze, więc musiała pani opuszczać ten schowek!

Dziewczyna zmieszała się lekko i jakiś czas zwlekała z odpowiedzią. Wreszcie rzuciła z przekornym uśmiechem:

— Miałam na to sposób!

— Może mi pani go wskazać?

— Panie komisarzu, pan mnie tu męczy ciągłymi pytaniami, a ja jestem zmęczona i głodna! Proszę mnie wreszcie stąd zabrać!

Holt zmarszczył na moment brwi, kiedy się jednak odezwał, miał już na twarzy uśmiech.

— Ależ oczywiście! Jestem zmuszony panią przeprosić za zbytnią natarczywość. Istotnie już pora, abyśmy się stąd wynieśli!

Panna Morton sięgnęła po torebkę leżącą na łóżku i już bez słowa, zgrabnie przesunęła się na zewnątrz.

Kiedy Holt stanął przed zamkniętymi drzwiami ich pokoju, zapukał z lekkim niepokojem w sercu.

84

Jednak niemal natychmiast usłyszał ciężki krok Scotta, a potem pytanie:

— Kto tam?

— To ja, Holt, numer sto dziesięć!

Drzwi otwarły się i Holt grzecznie przepuścił przed sobą dziewczynę.

— Oto jest nasza zguba — powiedział z humorem. — Przedstawiam ci rzekomą pannę Morton...

Dziewczyna obróciła się gwałtownie.

— Rzekomą?! Co to ma znaczyć?!

— Spokojnie — rzucił ozięble Holt — poproszę o pani dowód osobisty.

— Mój dowód? Nie mam go przy sobie.

— Ewentualnie jakąś legitymację?

Dziewczyna spoglądała na komisarza ze zdumieniem.

— Nie rozumiem pana zupełnie. O co mnie pan podejrzewa? Kim mam być według pana?

Scott stał obok, przyglądając się ciekawie rozgrywającej się scenie.

— Według mnie jest pani podejrzaną osobą tak długo, póki nie usłyszę rzeczowego wyjaśnienia, w jaki sposób opuszczała pani swoją kryjówkę.

— Ach! — wykrzyknęła lekko, po czym rzuciła z niefrasobliwością wyraźnie sztuczną.

— Mam legitymację Izby Adwokackiej — otworzyła torebkę. — Proszę, oto ona.

Holt przeczytał uważnie treść legitymacji i spojrzał na dziewczynę.

— Nie widzę wielkiego podobieństwa między fotografią a oryginałem...

— To zdjęcie było robione w automacie!

— Być może. Zatrzymuję tę legitymację, a pani pozostanie obecnie pod opieką aspiranta.

— Bardzo mi przyjemnie — panna Morton życzliwie uśmiechnęła się do Scotta.

— Uważaj na tę panią póki nie wrócę. Nie brak jej tupetu. Wolałbym po raz drugi jej nie szukać. Chcę jeszcze raz obejrzeć ten przeklęty dom. Może uda mi się znaleźć diabła, który tak wystraszył Tonia.

(c. d. n.)

RADIO i TV

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.00 Stan pogody i Wiadomości. 6.05 O gospodarce przy śniadaniu. 6.45 Język rosyjski. — kurs wyższy. 7.00 Stan pogody i Dziennik. 7.15 „Piosenka dnia". 7.18 Melodie na dzień dobry. 7.45 „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości i Przegląd prasy. 8.15 Ulubione przeboje. 8.44 Koncert życzeń. 9.00 „Uczymy się śpiewać". 9.30 Z rosyjskich baletów. 10.00 „Lalka". 10.20 Zespoły i soliści. 10.50 „Co przynoszą nowe „Problemy". 11.00 „Od koturnów do telewizji". 11.40 „Rodzice a dziecko". 12.05 Wiadomości. 12.10 Koncert z polonezem. 12.45 Rolniczy kwadrans. 13.00 „Kasztanka" — słuch. 13.20 Koncert Ork. Mandolinistów Rozgł. Łódzkiej pod dyr. E. Ciukszy. 13.40 „Więcej, lepiej, taniej". 14.00 Zagadka literacka. 14.30 Koncert z nagrań Ork. i Chóru Męskiego PR i TV. 15.00 Wiadomości. 15.05 Sportowcy wiejscy na start. 15.20 Gra Zespół „The Shadows". 15.30 Dla dzieci starszych: „Otwarta szkatułka" — kronika kulturalna. 16.00—18.40 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ. 18.40 Muzyka i Aktualności. 19.05 Piosenka z pointą. 19.20 Publicystyka międzynarodowa. 19.30 Wędrówki muzyczne po kraju. 20.00 Dziennik Wieczorny. 20.26 Kronika sportowa oraz reportaż z półfinałów Mistrzostw Polski w boksie. 20.50 „Wesoły autobus". 21.30 Muzyka taneczna. 22.10 Węgierskie orkiestry i zespoły rozrywkowe. 23.00 Dziennik Wieczorny. 23.15 Muzyka taneczna. 24.00 Wiadomości. 0.05 Kalendarz Radiowy. 0.10—3.00 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II
na fali 202,2 m i UKF 70,40 MHz

6.00 Proponujemy, informujemy, przypominamy. 6.30 Dziennik Poranny. 6.40 Publicystyka międzynarodowa. 6.50 Muzyka i Aktualności. 7.15 Muzy[ka] 7.30 Wiadomości i Przegląd [pr]asy. 7.45 Śpiewa zespół wokalny. 8.10 „Piosenka dnia". 8.13 W rytmie paryskiego walczyka. 8.30 Program dnia. 8.35 „Od Sielc do Łaby" — aud. dokumentalna. 9.00 Gra Zespół M. Denny. 9.30 Stan pogody i Wiadomości. 9.35 „List ze Śląska". 9.50 Przeboje R. Sielickiego. 10.00 A. Dworzak: Serenada d-moll. 10.35 Teatr Polskiego Radia. „W labiryncie wierności". 11.10 Koncert zespołów chóralnych Węgierskiego Radia i TV. 11.35 Koncert chopinowski. 12.05 „Z kraju i ze świata". 12.25 W samo południe (zespoły rozrywkowe). 12.50 Poznajemy nasze pieśni i tańce ludowe. 13.10 Radiowa estrada piosenkarzy. 13.30 „Proszę mówić — słuchamy". 13.45 Gra pianista G. Ferency. 14.05 Melodie rozrywkowe. 14.30 „Mały relaks" — „Herbata" i inne humoreski. 14.45 „Błękitna sztafeta". 15.00 Muzyka rozrywkowa. 15.30 Z cyklu: „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 15.45 Uniwersytet Radiowy. 16.00 Wiadomości. 16.05—18.30 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU. 18.30 Fel. M. Jorsta. 18.45 Język angielski — kurs podstawowy. 19.00 Wiadomości. 19.05—23.50 WIECZÓR LITERACKO-MUZYCZNY. 23.50—24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM III
na UKF 72,71 MHz

17.30 Mity greckie. 17.45 Red Nichols i jego zespół „Pięć centów". 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Powrót — rep. 18.20 „Niedziela będzie dla was". 19.00 Czytamy pamiętniki. 19.15 Konserwatyści i moderniści. 19.35 Radiowe Studio Piosenki. 20.00 Wczoraj w „Stańczyku". 20.30 7 dni w 900 sekund. 20.45 Tylko po portugalsku. 21.00 Budzik pana Wołejki. 21.10 J. Brahms: Intermezzo Es-dur i b-moll. 21.30 Balet w radio? 21.35 W Paryżu śpiewają... 21.40 Opera tygodnia. 22.00 Fakty dnia. 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów. 22.15 Co wieczór powieść. 22.35 „Herkulesowe słupy" i inne ballady. 22.50 Antyk w poezji polskiej. 23.05 Muzyka po 23-ciej.

SOBOTA

TELEWIZJA

10.05 „Szlachetne pobudki" — film prod. ang. 11.35 Zoologia dla klas VII. 12.45 Geografia dla klas VII. 15.55 Kurs Rolniczy. 16.30 Program tygodnia. 16.55 Dziennik TV. 17.05 Dla młodych widzów. 18.05 Telekram. 18.15 „Bonanza". 19.00 „Wieczorne rozmowy". 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.10 „Pegaz". 20.55 „Szlachetne pobudki" — film. 21.40 Dziennik TV. 22.00 Festiwal Piosenki Eurowizji (z Londynu).

NIEDZIELA

TELEWIZJA

9.25 TV Kurs Rolniczy. 10.05 „Przypominamy, radzimy". 10.15 PKF. 10.25 „Specjoza" — film. 10.40 „Wizyta w pustyni" — film. 11.00 Finał indywidualnych mistrzostw Polski w boksie. (z Poznania). 13.35 Dziennik TV. 13.45 „Bawcie się z nami". 14.15 Uciekinier. 14.40 „Przemiany". 15.10 Ula i świat. 15.35 „Kamera 68". 15.45 „Bronimy bramki" — teleturniej. 16.50 „Piórkiem i węglem". 17.10 Estrada literacka „Lutnia po Bekwarku" — poezja Jana Lechonia. 17.55 Ludzie i zdarzenia. 18.10 Program rozrywkowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Napad w Rowhide" — film fab. prod. USA. 21.30 „Mini w konturazu" — program rozrywkowy. 22.30 Niedziela sportowa.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce ul. Sienna 2

WITAJCIE NA ZIEMI KIELECKIEJ!

Awięc już dziś, z wybiciem godzin, 10 rusmy na start pierwszy zawodnik. Będzie to jeden z niewielkiej grupy kolegów-dziennikarzy, którzy sprawy rozwoju naszej motoryzacji, zapleczu technicznego i bezpieczeństwa na drogach są bliskie sercu. Nie będą to teoretycy tędzy w długopisie czy maszynie do pisania, ale praktycy, od lat siedzący za kierownicą. Przyjadą do nas, żeby na naszych drogach sprawdzić swe jeździeckie umiejętności.

Trasa Świętokrzyskiego Rajdu Dziennikarzy prowadzi z Bielin przez Daleszyce (około godziny 10.15) odbędzie się tu próba sryw i hamowania. Na własnem niewłaściwie gospodarze Daleszyc, dla najlepszego na tej próbie zawodnika ufundowali 50 kg prosiaka! Podobnie gospodarze Chęcin, dla najlepszego na serpentynach górskich przeznaczyli beczułkę miodu.

Z Daleszyc zawodnicy przyjadą do Kielc, gdzie na pl. Obr. Stalingradu (około 10.25) rozegrają dwie próby zręczności (bardzo widowiskowa konkurencja), następny etap do Chęcin. Tu na starej szosie rozegrana będzie próba szybkości górskiej. Z Chęcin zawodnicy wracają do Kielc. Około godziny 11.30 rozegrana zostanie próba zręczności i próba zrywu i hamowania na ul. Waligóry. Z Kielc trasa rajdu prowadzi do Miedzianej Góry (kolejna próba szybkości górskiej). Z Miedzianej Góry zawodnicy jadą przez Bardzę, Suchedniów, Skarżysko (punkt kontroli przejazdu) do Wąchocka. Tu nastąpi godzinna przerwa połączona z pokazami terenowych samochodów produkcji FSC w Starachowicach.

Wreszcie ostatni szybkościowy etap z Wąchocka przez Starachowice, Michałów, Nową Słupię do Bielin, gdzie znajduje się baza rajdu i upragniona... meta.

Zawodnikom życzymy szerokiej drogi, zespołowi sędziów z PZM przyjemnej pracy przy sądzowaniu, zaś funkcjonariuszom MO zabezpieczającym trasę, sympatycznej współpracy z organizatorem — Klubem Motorowym Dziennikarzy w Kielcach.

Wszystkim życzymy dobrej pogody! (bar)

kulisy wywiadów

Do małej miejscowości L. niedaleko Paryża, przybył w latach wojny oficer kontrwywiadu, aby spędzić tu z rozkazu dowódcy czterodnie dni wolnych od wszelkich trosk i zmartwień. Oderwany od swych codziennych zajęć nudził się początkowo piekielnie. Z upływem dni spotkał jednak w restauracji hotelowej kobietę, która wywarła na nim wrażenie. W czasie obiadu rzucał w jej stronę ukradkowe spojrzenia, które nieznajoma odwzajemniała uśmiechem. To go ośmieliło na tyle, że wysłał z poselstwem do niej kelnera. Nieznajoma zapłonęła rumieńcem, przyzwalająco skinęła kelnerowi, posyłając jednocześnie uśmiech adoratorowi. Po przełamaniu pierwszych lodów rozmowa potoczyła się żywo. Oficer dowiedział się, że jego bogdanka ma na imię Maria, że pracuje w Paryżu jako sekretarka w jednym z przedsiębiorstw. Tutaj, w miejscowości L. spędza urlop.

Dziwne, w takiej miejscowości bez żadnych rozrywek spędza urlop tak piękna kobieta — zaiartował.

W odpowiedzi usłyszał sporo narzekań na przepełniony żołnierzami Paryż, że nie mogła wyjechać na urlop do rodaków, bo wioska w której mieszkają jej rodzice jest tak blisko linii frontu, że praktycznie nie może ich odwiedzić. Tu, w L. czuje się doskonale.

Od dnia poznania pięknej Marii praktycznie skończył się spokojny i klasztorny urlop, o którym tak bardzo marzył H.

Dni upływały jednakowo. Przejażdżki łodzią, wygrzewanie się na słońcu, wspólne obiady i kolacje. Wzajemna bliskość pogłębiała się i przekształcała w miłość. Oboje zresztą pozostawili te sprawy własnemu biegowi. Jesteśmy na wakacjach, z dala od złej i strasznej wojny. Niech dzień jutrzejszy sam myśli o sobie — powtarzali, — my zaś cieszmy się dniem dzisiejszym.

Miejscowość, w której przebywali nie oferowała im zbyt wielu rozrywek. Zresztą nie dbali o to. Wstarczyła im w zupełności najstarsza z rozrywek świata. W chwilach ekstazy Maria szeptała prawie bez sensu słowa pieszczoty by wreszcie powiedzieć: Ah, ich liebe Dich!

H. słysząc te słowa ochłonął. Namiętne uniesienie przerodziło się w uczucie obrzydzenia. Maria, ładna i ponętna dziewczyna, przemówiła po niemiecku. — Jak to możliwe? — pomyślał.

— Przepraszam cię Mario, ale straciłem ochotę do miłości. Idę po papierosy. Wrócę za pół godziny. Jeśli po powrocie zastaną cię jeszcze w hotelu, to nie będę miał innej rady, jak aresztować i oddać w ręce najbliższych władz wojskowych.

— Chcesz mnie aresztować kochanie? Chyba nie jesteś przytomny. A może to jest żart?

— Nie, moja droga, to nie żart, chociaż chciałbym, by tak było. Nie zmuszaj mnie, proszę do dalszych wyjaśnień.

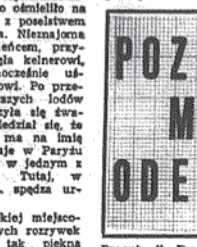

Pracuję dla Drugiego Oddziału. Czy teraz rozumiesz?

— Cóż ja takiego zrobiłam?

H. wyszedł z pokoju. Chodząc po miasteczku czynił sobie wyrzuty, że nie zaaresztował jej zaraz.

Pocieszał się jednak tym, że gdy wróci po pół godzinie zastanie ją ponownie w hotelu, może rozbawioną, może rozgniewaną, ale niewinną, zakłopotaną jedynie uwagami poczynionymi pod jej adresem przez niego.

Tymczasem kiedy H. zjawił się w hotelu pokój Marii był już pusty. Nie zostało ani śladu po jego mieszkance ani jej rzeczach. Maria uciekła, potwierdzając tym samym, że jest agentką niemiecką.

H. został jeszcze dwa dni w miasteczku, przerwał urlop i wrócił do pracy. Sprawa tymczasem przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót. Do zajętego normalną pracą w biurze p. H. wpadł zadyszany oficer i zameldował:

— Dwóch moich ludzi zatrzymało we wsi szpiega. Co mam z nim zrobić? Zajmie się pan tą sprawą?

— Owszem — odpowiedział H. Kiedy skierował się w stronę drzwi, stanął jak wryty. Zobaczył bowiem Marię eskortowaną przez dwóch żołnierzy. Czuł się jak gdyby pierś jego ugodził pocisk.

Jeden z żołnierzy złożył meldunek: — Ta kobieta znajdowała się w szynku La Lapin Rouge w oddzielnym pomieszczeniu w towarzystwie oficera huzarów. Oficer udawał pijanego, zaczęła go przeto wypytywać, gdzie stacjonuje jego pułk i do jakiej należy dywizji. Oficer natrzymał ją i zaaresztował. Zrewidowaliśmy jej torebkę. Znaleźliśmy tam notes — oto on.

H. pośpiesznie przerzucał kartki oprawionego w skórę notesu. Na kilku jego stronach znalazł narwiska oficerów, ich jednostki, naszkicowaną mapę z narysowanymi na niej strzałkami i innymi znakami kartograficznymi, odpowiadającymi niemieckim umownym znakom kartograficznym, nazwy sztabów, pułków. Na domiar wszystkiego na pomiętej jednej z ostatnich stron notesu nagryzmolone były dwa adresy w Berlinie.

— Czy chce pani coś powiedzieć na swoją obronę? — zapytał ją najbardziej urzędowym tonem, na jaki potrafił się zdobyć wobec niej.

— To jest wojna — odpowiedziała i nagle straciła panowanie nad sobą. Upadła na podłogę i zaczęła błagać o łaskę. — Oszczędź mnie na miłość boską, oszczędź mnie — krzyczała wśród łkań. Pozwól mi odejść, błagam cię. Jestem jeszcze taka młoda, nie chcę umierać.

— Zabierzcie ją i zamknijcie — powiedział H. do straży.

Następnego dnia rozprawa nie trwała długo. Los raz jeszcze zakpił z H. Wypadło mu bowiem przewodniczyć na sądzie i nie było nikogo, kto mógłby go zastąpić.

H. skazał Marię jako szpiega na rozstrzelanie. Zgodnie ze rwyczajem zapytał Marię o jej ostatnie życzenie.

Patrzyła na niego spokojnie. — Chciałabym dostać pudełko papierosów — powiedziała — na pamiątkę szczęśliwych, chociaż krótkich wakacji i przyjaciela, który dał mi jedną szansę, ale drugiej nie mógł mi już dać.

Rozstrzelano ją następnego dnia o świcie.

„SZPERACZ"

KRZYŻÓWKA

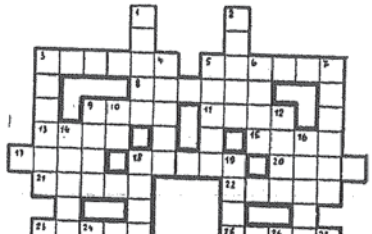

(Redaguje T. Szwej)

POZIOMO: 2) ród, który Szkocję i Anglię zaopatrzył w szereg królów, 5) wypełniony białą masą gąz powstający w skórze, 8) najprzeowitsza i najmniejsza robotnica, 9) stolica Styrii, 11) marka filmów fotograficznych, 13) lewa podpora Warty 15) rumuńskie miasto jedyabiu, 17) między trzonem i kredą, 18) ostaje po dojściu drzewa, 20) w lipcu najlepsza słoneczna, 21) szare-buro obydwa, 22) w bokale na ogół trwa 3 minuty, 23) przywódca chłopów w Galicji w 1846 roku 25) jeśli do zębów, to nie służy bu tom, 28) część melodii, 29) wod na jest świetnym nurkiem, 32) dzieło cukiernika, 33) Styrykowskiego enamy do Fragala, 35) słoneczny półwysep piątego kontynentu 36) ręce myje, 38) dla rolnika i aktora, 40) przeciwirt, 41) kotuberna, 42) dużo pieczarek w rejestrach.

PIONOWO: 1) ciepłica, 2) dość ruska alba dzwoniarz, 3) gardzi nauczycielem 4) żółka podtrzymująca kapelusz grafa, 6) suma pieniądzy, 7) w Belgradzie łamy się z Dunajem, 9) przykrycie w łóżku, 10) meblemeryt, 10) egipski bóg, 12) port nad M. Śródziemnym, 14) ozdobne szpilki w ubiorze kobiet 16) od XVII w. sędzia wojskowy, 18) nadużywający alkoholu, 19) żałobna tkanina, 23) imię kobiety, 24) środek znieczulający, 26) kryją kolumnada portyk, 27) imię autora „Kanady pachnącej żywicą", 30) żal anna, 31) tor wyścigowy, plac lub szeroka piękna ulica, 34) jama ustna, 35) inicjały znakomitego historyka polskiego, 37) nasada tchawicy, 39) pływa po wielkich wodach.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Prócz zdrowia („Słowo Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) na koperce dopisywać: Krzyżówka z nr 440.

ROZWIĄZANIE Z NR 436

Poziomo: pokrowiec, Mali, pośrednik, Gali, major tropik, Galois, agrest, Dink krzyk, Edyp, marszruta, Irkn, składnia. Pismowe ogon, rura, widlak, epilog, parzelki widlimak, strzemie, pokrzywka Mikis Rawik, transit, Dymsza aria, styk.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMAJĄ:

1) Anna Bąk — Radom, ul. Brzegowa 22 m. 6, 2) Bolesław Sanfranice — Kielce ul. Sienkiewicza 60 m. 17, 3) Anna Matyjek — Starachowice, ul. P. Dzierżyńskiego 22 m. 33, 4) Mieczysław Stara — Zagnańsk 27, 5) Zdzisław Minuszyo — Brzezno, pow. Jędrzejów.

Drobiazgi zagraniczne

❖ Cecil King, absolutny władca brytyjskiej prasy, członek rządzącej partii pracy, przestawiał się rządowi tej partii i tutaj na swych dziennikach, że Harold Wilson rujnuje Wielką Brytanię. W Anglii przypuszcza się, że Cecil King krytykę swą zamierza przyśpieszyć dymisją Wilsona, z uzorem prasowych magnatów lorda Northcliffa i lorda Rothemeera, będzie chciał wpłynąć w decydujący sposób na wybory nowego premiera brytyjskiego. Nie jest wykluczone, że sam przystąpiłby do nowej władzy.

❖ Według informacji prasy francuskiej po raz pierwszy od zakończenia drugiej wojnę światowej nastąpił spadek światowej produkcji stali (z wyjątkiem ZSRR). Cała jego wartość osiągnęła 1 [illegible] milionów dolarów, co stanowi o 20 milionów dolarów mniej aniżeli w roku 1966. Z tego najwięcej przypada na Południową Afrykę — 1[illegible] milionów dolarów — czyli mniej o 5 procent i USA — 53 miliony dolarów, 15 mniej o 16 procent. Z drugiej strony wzrosło obecnie jego zużycie przeszło o 200 milionów dolarów, czyli o cały milion dolarów więcej aniżeli w roku 1966.

❖ W Szwecji są „samochód roku" wybrany został przez czytelników „Tekniska Varld" samochód „Pięć 125". Wysoko oceniono sprawność jego motoru, hamowanie i komfort jazdy.

❖ W ubiegłym roku Japonia wyeksportowała do USA pół miliona motocykli, a do Europy niespełna 150 tysięcy.

❖ Według najświeższych danych po zamach Francji jadzi najwięcej mopedów, bo aż 8 milionów sztuk. Drugie miejsce zajmuje Japonia — 5 milionów, trzecie Holandia — 1,5 miliona i Włochy — 1,4 miliona, NRF — 1,1 miliona, Szwecja — 750.000.

❖ Dopiero po 20 latach od chwili zawarcia porozumienia zbudowano w Nikaragwi szosę, która łączy wybrzeża między Oceanem Spokojnym i Atlantyckim. Jej długość wynosi 250 kilometrów, a koszt budowy osiągnął 12,6 miliona dolarów. Budowę finansowały USA, a dzięki ona do skutku jako droga rezerwowa na wypadek gdyby Kanał Panamski wyłączony został z ruchu.

❖ „Szpiegowski przemysł" w krajach zachodniej Europy rozwija się na pełnych obrotach. Ostatnim „krzykiem mody" jest aparat podsłuchowy, który jest tak mały, że mieści się w dłoni z kieszeni. Aparat wychwytuje rozmowy prowadzone na odległość do 30 metrów. Inny podobny aparat ma kształt zwykłej pigułki przeciw bólowi głowy.

❖ Przyrost naturalny w Wiedniu ponownie wzrasta. W roku ubiegłym urodziło się tu 20.500 żywych niemowląt — co stanowi najwyższy przyrost w ciągu minionych dwudziestu lat.

❖ W Austrii, w latach minionych, spada stale liczba osób chorych na gruźlicę. W roku ubiegłym nie zanotowano dalszego postępu. Według statystyki w kraju jest ok. 40.000 osób chorych na gruźlicę, z tego 22 tysięcy to ludzie z otwartą gruźlicą. W roku 1966 w Austrii zmarło na gruźlicę 1250 osób.

❖ Rumunia wzrost w szybkim tempie nowe hotele dla turystów. Na przykład w Bukareszcie do roku 1970, zbudowano będą cztery najnowocześniejsze hotele, z których każdy obliczony [illegible] łóżek. W roku bieżącym [illegible] dysponujących turystów odwiedzających wybrzeże Morza Czarnego oddanych zostanie [illegible] łóżek. KAS.

2 x 2 = ?

Herbata od Warszawy do Krynicy...

Nie napiszę niczego nowego. Publicystyka polega wszakże nie tylko na ujawnianiu problemów w ogóle nieznanych, lub mało znanych. Publicystyka nie powinna również wtyczdić się uparłego powtarzania tego samego refrenu. Aż do skutku. Zagrajmy więc popularną oklepaną melodię o naszym niechlujstwie w drobnych sprawach polskiej codzienności.

Zagadki, rabusy, zamordy czy krzyżówki cieszą się dużym wzięciem u czytelników naszych czasopism i pazet. Poczytność periodyków temu poświęconych („Krzyżówka", „Rozrywka", „Zaczarodziej") zdaje się świadczyć o jeszcze jednej pasji Polaków: skłonności do łamania sobie głowy nad rozmaitymi zawiłościami. Szkoda bardzo, że owa pasja nie chce się przemieścić w rejony praktyczniejsze, bliższe naszemu życiu zbiorowemu. A może uparliśmy się uprawiać zwoisty procederz po to gimnastykujemy sobie głowy nad zadaniami z „Rozrywki", aby później za pomocą owych głów kompilkować naszą społeczną egzystencję? To oczywiście bzepski żart. Przejdźmy raczej do zagadki, jaką przedstawiam czytelnikom do rozwiązania. Treść zagadki jedna siedem godzin, linie i nie ma co jeść i nie ma co pić. Co to jest? Dla ułatwienia podaję, że przedstawia odnoszenie się do ludzi odpowiedzialnych za komunikację pasażerską w Polsce.

Bo to jest taki autobus PKS łączący Warszawę z Krynicą przebywa tę trasę w ciągu siedmiu godzin. Wyjazd z Warszawy następuje we wczesnych godzinach rannych. Sto powodów może sprawić, że pasażer wsiądzie do autobusu na warszawskim dworcu bez śniadania, sto innych powodów może sprawić, że dla pasażera nie zabierze ze sobą żadnego posiłku. I wówczas jest zakłóciony na siedem godzin. A zdawać by się mogło, że w sposób prosty można temu zapobiec. Nie przeciążmy obowiązkami konduktor (rotacja podróżnych mała, bo wiż pospieszny zatrzymuje się tylko kilkakrotnie) powinien równocześnie spełniać rolę stewarda, dysponującego skromnym bufetem (kanapki, słodycze [illegible] napoje, herbata w termosach). [illegible] dodatkowymi zobowiązaniami? Aż się prosi natural-

[illegible] na rozwiązanie niech sobie taki interes prowadzi sam konduktor, na własny rozrachunek i na własne ryzyko. Chętni byliby, gdyby nie obawiali się domiarów, kontroli i innego wsadzania nosa w ten mini-interes. Cóż by się stało, gdyby konduktor autobusu kursującego na trasie Warszawa — Krynica zarobił miesięcznie kilkaset złotych więcej? Jedno jeszcze: ustrój by się od tego nie zawalił. Komisji natomiast dostatecznie jasne. Podróżni doceniliby taką inicjatywę PKS. Wielu podróżnych na wielu trasach.

Jeszcze nie skończyłem felietonu, a już sam zmuszam się sprawę w nim poruszoną. Tyle się na podobne tematy pisało! Powinność wszakże nakazuje mi, dojść do kończącej kropki. Tymbardziej, że dostrzegam źródło odnotowywanej aspekt zjawiska zwanego — cywilizacją. Otóż cywilizację rozumie się u nas bardzo często, jako obfitość przedmiotów i urządzeń, ułatwiających człowiekowi życie. Duże uproszczenie. Bogactwo świata materialnego jest zaledwie jednym ze składników cywilizacji. Obok wielu warunków tworzących to pojęcie niebagatelny wydaje się być postulat sprawnego działania rzeczy stworzonych ku pożytkowi obywatela. Tysiąc niesprawnych wind znaczy mniej od jednej powiedlowo funkcjonującej windy. Dalszym warunkiem tworzącym cywilizację będzie maksymalne wykorzystanie rzeczy. Ściślej mówiąc: wykorzystanie wszystkich udogodnień, jakie z daną rzeczą mogą być związane. Samochód do Krynicy nie może latać, choćby dlatego, że przestałby być samochodem. Ale samochód do Krynicy może być wyposażony w herbatę, choćby dlatego, że nie stanie się w ten sposób krzywiznę. Nadal pozostanie samochodem. Tyle, że samochodem ze skromnym zresztą udogodnieniem.

Tak, są tematy domagające się ciągłego po-

[illegible]

RYSZARD SMOŻEWSKI

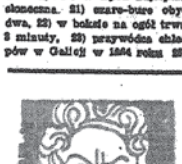

PRZEDSTAWIAMY KROTKO: DANUTA KAMIŃSKA

Po bytu w Pomeranii. Danuta Kamińska studiowała tam na Wydziale Filologii Romańskiej, ale bardziej zafrapował ją teatr, bo w rezultacie ukończyła studia dramatyczne. Jej debiut aktorski odbył się w poznańskim Teatrze Młodego Widza. Później pracowała w Bielsku, w Szczecinie i wreszcie [illegible] związana jest ze sceną radomską. Jedna z jej ostatnich ról to tytułowa sprzątaczka Isabelli w „Barbarze Radziwiłłównie" A. Fałkiewicza (reżyseria Danuty Kamińskiej, jakie to zamieszamy pochodzi wiadnie z tego spektaklu.

NOWI REŻYSERZY

Wiodącym zespołem teatralnym pom Jerzym Ukleję, który reżyserował „Królewskie łowy", gościnnie reżyserują w naszym teatrze Edmund Pietryk. To ciekawa osobowość artystyczna. Edmund Pietryk jako autor tekstalny dał o sobie znać poprzez konkurs Debiutu Dramaturgiemego organizowany przez warszawskie „Ateneum". W tymże konkursie uzyskał on nagrodę za sztukę „Trzy i pół człowieka", [illegible] już w swoim do-

[illegible] ych i komik interesujących po-asji. E. Pietryk ma kwalifikacje aktorskie, a w roku ubiegłym uzyskał dyplom reżyserki. Reżyseruje on u nas swoją sztukę pt. „Wieczór białych tańców".

Danuta Kamińska.